

Tygodnik torontoński

14 września 1996 * CENA \$1.50 (\$1.40+GST)



Nie głaskać kota
pod włos

Piękna
Kanadyjka

Torontońskie
opowieści

Co tam, panie, w
Internecie?

Dokąd zmierza
Azja?

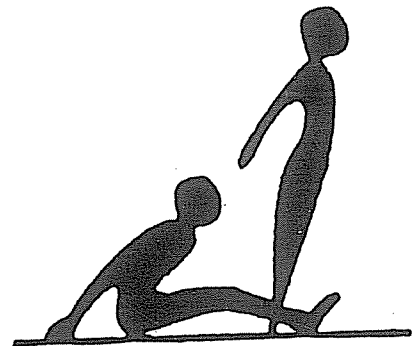
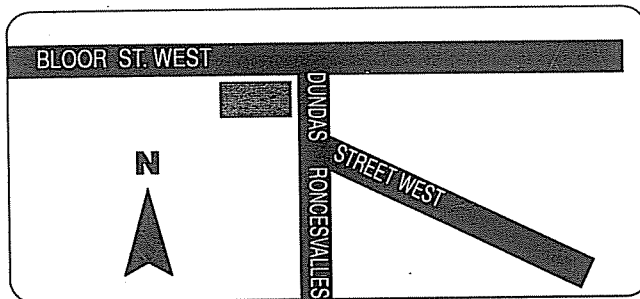
Ale kino!

SPORTS MEDICINE & REHABILITATION CLINICS

OFERUJE PAŃSTWU: opiekę lekarzy, chiropraktyków, rehabilitację ruchową, konsultacje chirurgów-ortopedów, psychologów, fizjoterapię, pedicure, zajęcia edukacyjne, akcesoria ortopedyczne.

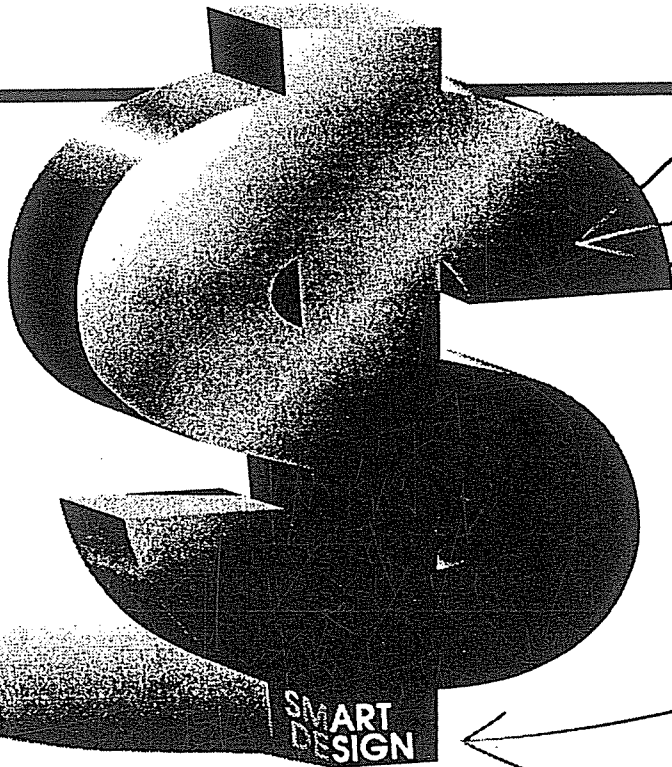
DYSPONUJE: wysokiej klasy aparaturą i urządzeniami do fizjoterapii, przyrządami do terapii ruchowej.

SPECJALIZUJE SIĘ W: rehabilitacji po wypadkach samochodowych i wypadkach przy pracy, kontuzjach sportowych, indywidualnych programach ćwiczeń, przygotowywaniu do wykonywania pracy.



(416) 539-0302

1539 BLOOR ST. WEST, TORONTO



YOUR
PROFIT

OUR
SERVICE

tel. (416) 231-0626

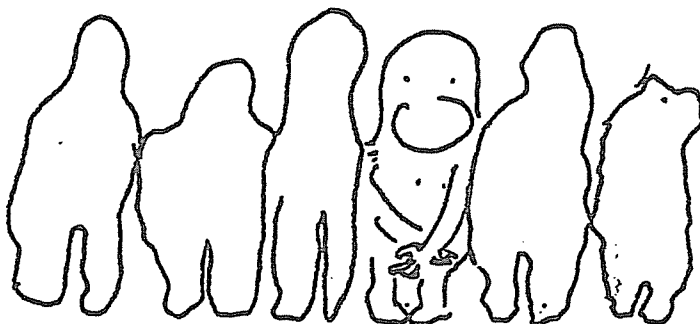
TT Tygodnik torontoński

Numer 31/96
Rok pierwszy

W NUMERZE MIĘDZY INNYMI:

O władzy i klepaniu konia (5)

czyli kolejne ważne słowa
nadesłane do naszej
redakcji "Umyślnym od
Prezesa"



Nie głaskać kota pod włos (12)

czyli do czego może przydać się poezja (między innymi) w opinii Magdy
Czyżyckiej i nie tylko

Bieda w Kanadzie (15)

czyli ilu naprawdę Kanadyjczyków żyje poniżej tak zwanej granicy ubóstwa i co
owa granica odgranicza, a co powinna odgraniczać

Galeria TT (18)

a w niej wielki poemat epicki *Torontońskie opowieści* pióra Marka Gudza,
starannie zilustrowany przez Babara

Specjały pizańskie (26)

czyli kolejna wyprawa kulinarna Magdaleny Cegiełki z serii "W 80 dań
dookoła świata"

**oraz tu i ówdzie - Jaja na twardo, Śmietnik, Twoje dolary, Album Kanady, wybór
wiadomości spoza sfery politycznej i jak zwykle wiele innych atrakcji**

Czasopismo informacyjne w języku polskim wydawane przez TT Publishing Ltd. 493 Parkside Drive, Toronto, Ontario, M6R 2Z9, Tel. (416)763-1339. Internet: <http://www.pol.front.net/tygodnik>. Adres E-mail: jacek@sympatico.ca albo jacek@front.net. Druk: Futura Graphics, 1575 Sismet Road, Unit #12, Ontario Tel. (905) 602-9494. Współpraca redakcyjna: Dariusz Barecki, Magdalena Cegiełka (korekta), Ewa Czerniawska, Magda Czyżycka, Agata Hibner-Białobrzaska, Konrad Głogowski, Ryszard Kochanek, Jacek Kozak (redaktor naczelny), Wojtek Kozak, Danuta Kukułka, Jan Wichrowski i inni. Projekt okładki - Dariusz Barecki. Numer przekazano do drukarni 9 września 1996.

Tytułem wstępu

Zmarwienia pana Zbigniewa Bełza, wydawcy torontońskiego dziennika polonijnego "Gazeta", wydają się chwilowo nie mieć końca. Gdy ośmieliliśmy się skrytykować sposób redagowania i wydawania tego dziennika na łamach naszego czasopisma - był bardzo oburzony. Ciekawe, czy teraz oburzy się również na angielskojęzyczny torontoński tygodnik "Now", który w wydaniu z 24 sierpnia ośmielił się skrytykować "Gazetę" za antysemitizm w szczególności, a ciasnotę umysłu w redagowaniu dziennika w ogóle.

Mniej mnie interesuje jednak samopoczucie pana Bełza; znacznie bardziej martwi mnie to, że swoją działalnością ramię w ramię z drugim wydawnictwem polonijnym z Toronto, "Głosem Polskim", "Gazeta" raz jeszcze dała pożywkę antypolskim sentymentom i stereotypom w społeczeństwie kanadyjskim, którego z własnej nieprzymuszonej woli jesteśmy częścią. Co gorsze - trudno ukryć, że zarzuty postawione obu polonijnym wydawnictwom przez angielskojęzyczny tygodnik są jak najbardziej słuszne, a jeśli wywoła ów artykuł niemiłe dla Polaków reperkusje - sami będziemy sobie winni.

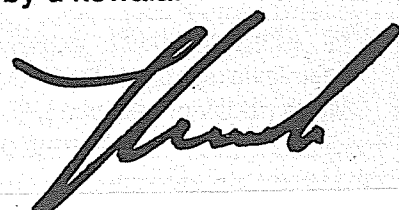
Nie chodzi o to, że nacjonalizm i szowinizm nie jest dzisiaj w modzie w Kanadzie. Wbrew temu, co podobno stwierdził red. Andrzej Kumor z "Gazety" w rozmowie z dziennikarzem tygodnika "Now", nie ma to nic wspólnego z potępienia godnym skądinąd zjawiskiem politycznej poprawności. Krytyka wypowiedzi i publikacji pojawiających się na łamach "Gazety" jest krytyką nie poglądów jej redaktorów czy wydawcy, lecz krytyką braku profesjonalizmu.

Nikt rozsądny ze złamaną nogą nie uda się (jeśli ma wybór) do kowala, by ten mu tę nogę nastawił. Gdy kogoś z nas boli ząb, trochę się pomęczymy, przez jakiś czas próbujemy różnych domowych sposobów złagodzenia bólu, ale w końcu lądujemy na fotelu kwalifikowanego dentysty. Gdy psuje się komputer, omijamy szerokim łukiem znajomego rzeźnika, a szwankującą maszynę oddajemy do naprawy człowiekowi, który ma w tym zakresie odpowiednie kwalifikacje, najczęściej potwierdzone kilkoma latami studiów i dyplomem.

Chociaż wielu osobom może to się wydawać dziwne (i wielu osobom w redakcjach polonijnych mediów wydaje się to dziwne i niepotrzebne), redagowanie gazety, przygotowywanie programu radiowego, realizacja audycji telewizyjnej też wymaga wiedzy fachowej. Wymienione przez tygodnik "Now" czasopisma polonijne w Toronto wydawane są przez ludzi, którzy do swojej pracy podchodzą z założeniem "Nie święci garnki lepią". Liznęli oni trochę wiedzy fachowej tu i ówdzie, podpatrzyli to i owo u profesjonalistów, a teraz z rozkoszą w głosie chwala się, że wydają i redagują poczytne gazety.

A dopiero przyciśnięci do muru przyznają: Ja nie jestem dziennikarzem, ja tylko pracuję w gazecie.

Przyznają się bez bicia - irytuje mnie ta postawa lekceważenia dla norm i wymogów mojego zawodu. I przykro mi, że torontońscy Polacy sięgają po informacje do stojących amatorszczyzną publikacji. Jakie sobie wystawiają świadectwo "dziennikarze" "Głosu Polskiego" i "Gazety" - ich sprawa. Naszą wspólną sprawą jest to, że udowadniamy współmieszkańcom Kanady, iż jesteśmy narodem leczącym zęby u kowala.



O WŁADZY I KLEPANIU KONIA

My tu sobie gadu gadu przez ten organ, a status S.Z.O.P.-u, jak ten pies, odłogiem leży. To wszystko przez to, że ludzie dla władzy szacunku nie mają. Jadę wczoraj Lejksiurem, a tu pan władza na takim więcej kanadyjskim koniu stoi, ludzi koło niego moc i wszyscy konia klepią. To jaki to jest respekt - ja się pytam? A niechby się taki za pałę złapał i tych molsonów szacunku nauczył, a nie żeby w biały dzień konia, co to za symbol władzy robi, jak jakie bydło traktować.

Ze statusem podobnie, że to nikt go nie uważa, a bez statusu trudno się rozeznać, kto w S.Z.O.P.-ie rządzi. Zebrania dyskusyjnego się po porządku zacząć nie da, bo każdy chce gadać, zamiast Prezesa słuchać, co ma do powiedzenia. Tak sobie czasem myślę, co by się za jakiego senatora zrobić a Zonę za posetkę i o tych lustracjach, aborcjach i demokracjach raz na zawsze ustanowić. Porządek by się też z tymi kupami zrobiło, co to koń policyjny na ulicy gdzie nie bądź w nadmiarze może, a ja za swoją suką z łopatką jak jaki klozetowy latać muszę.

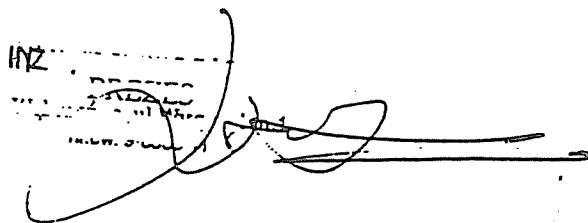
Ze mnie w sprawach politycznych to jest niezły konserwator i wiem, że za bardzo nie ma co zmieniać, tylko żeby ludzie posłuch mieli i żeby się za tych z ostrością zabrać, co to przez nich niesprawiedliwości, bo wszystkim kręcą tak, żeby nikt nie wiedział kto. Najgorsze to te Żydy, co w murarce robią - jak mi jeden działacz z doświadczeniem przy Świętecznym Bigosie S.Z.O.P.-u zapodał. Chociaż ja to tam w te psychologie z klasą robotniczą nie wierzę, bo leninieć zaden za nic nie jestem. Miała być elektryczność i władza, a ja chociaż mam nawet świetlówki w domu to rządzić trudno. Ja to bym ich wszystkich do obozów pracy wysłał, to by się nauczyli władzę taką jak Prezes respektować. Głosowania by się zniosło, bo co to się ludzie wyznają na tym, jak się rządzi. Jak jedna ważna osoba ustali co ma być, to chociaż się rozeznać można, a nie że każdy swoje.

Tyle mam tych inwencyjnych projektów, że aż się boję, żeby mnie siłą do rządu w Ottawie nie wzięli, zanim się w S.Z.O.P.-ie czym wielkim nie wykazę. Póki co, planujemy z Zoną wakacje i ona to by chciała do tej tam Wenecji, ale tam podobnie ciągle powódź; bo w reklamówce widziałem, że ludzie łódkami po ulicach pływają. Mnie to tam wcale nie ciągnie, bo samolotem nie lubię latać. Przez tę szybkość to się rozmawiać nie da, bo wszystko ponad dźwiękiem, a i do kibla wciągnąć może jak się wodę spuszcza, to i Zonie wytłumaczyłem, że się do Pana Mątwy na kotycz pojedzie, łódka jest jak się patrzy, a jak będzie trzeba to i się jaką Głęboką Studzienkę na gitarze zabrzdąka, żeby miała kobieta tak więcej z italiańska. A ja sobie z Panem Mątwą po męsku organizacyjnie poplanujemy, jakby tu porządek zaprowadzić.

Mnie to się myśli, że to na Niemców się trzeba wzorcować i jakie uniformy dla S.Z.O.P.-u poszyć, to i na status koncepcyjność przyjdzie. Żeby tylko były wyjściowe, bo do samego siedzenia w bejzmencie biurowym to szkoda zachodu, żeby nikt nie zauważył, kto w S.Z.O.P.-ie za władzę robi.

A do władzy, czyli mnie respektowania, to ja tu Państwa z głębi serca działacza z aktywnością zachęcam.

Pan Prezes Prezes



Nota o autorze: Prezes jest założycielem i przewodniczącym liczebnego i liczącego się w kręgach Związku S.Z.O.P. (czyli Szacownej Organizacji Prezesa). Udostępniamy mu nasze łamy w pełni rozumiejąc istotę wolności słowa i pojmując znaczenie dwugłosu dziennikarskiego.

Prywatnie pije się lepiej

Przed trzema laty Alberta sprywatyzowała handel wyrobami alkoholowymi na terenie prowincji. Podsumowanie wyników tej decyzji wykazuje, że przeciętna płaca pracownika sklepu monopolowego spadła z 14 dolarów na godzinę do \$8/h. Liczba punktów sprzedaży wzrosła z 252 do 638. Asortyment przed prywatyzacją obejmował 3325 produktów; obecnie jest ich 7619. Ceny wyrobów nie wzrosły; utrzymują się na poziomie cen w Brytyjskiej Kolumbii i w Saskatchewanie, gdzie handel wyrobami alkoholowymi pozostaje monopolem władz prowincji. Uelastycznienie cen w Albercie pozwala natomiast klientom na korzystanie z okazji i wyprzedzaży. Rząd prowincji uzyskuje z opłat licencyjnych dokładnie tyle samo dochodu co przed prywatyzacją. Nie sprawdzily się przewidywania działaczy związkowych i lewicowych akademików - nie odnotowano wzrostu spożycia alkoholu, wzrostu cen, spadku dochodów rządu, wzrostu przestępczości młodocianych ani większej liczby napadów na sklepy monopolowe.

Propaganda zamiast nauki

Władze szkolnictwa ontaryjskiego rozpowszechniają w szkołach jako materiały pomocnicze dwa wydawnictwa, które nie mają przeznaczenia edukacyjnego, lecz są

evidentną propagandą politycznej poprawności. Dzieciom klas najniższych podaje się zestaw materiałów potępiających rasizm i dyskryminację, przeznaczony dla maluchów nie umiejących jeszcze nawet czytać. Dla nieco starszych przeznaczono materiały pomocnicze, które każą obliczać liczbę białych mężczyzn zajmujących wysokie stanowiska i porównywać ją z liczbą kobiet oraz przedstawicieli mniejszości rasowych na porównywalnych pozycjach. Drugim wydawnictwem jest barwna książka *What's My Job in Court*, rzekomo przygotowująca dzieci do składania zeznań przed sądem w sprawach o molestowanie seksualne. Osiągający niedostateczne wyniki w nauce pisania, czytania i liczenia ontaryjski system edukacyjny z wielką energią pracuje nad tym, by dzieci wiedziały, że Mark Twain był rasistą i potrafiły opowiedzieć sędziemu, w jaki sposób były molestowane.

Zaborcze miasto

Czwarty rok z rzędu Toronto zajęło pierwsze

miejsce na liście miast kontynentu amerykańskiego nakładających na swoich mieszkańców i działające tu firmy najwyższe opodatkowanie. Jak stwierdziła firma CB Commercial Real Estate Canada/Madison Advisory Group, właściciele najwyższej klasy lokali biurowych w Toronto płać od \$12.80 do \$18.70 za stopę kwadratową podatku od nieruchomości. W centrum Nowego Jorku (drugie miejsce na liście) podatek ten wynosi od \$5.49 do \$15.09 za stopę kw.

Nie chcemy min

Kanada będzie w październiku gospodarzem międzynarodowej konferencji w Ottawie zmierzającej do ustanowienia międzynarodowego zakazu produkcji, składowania i stosowania min przeciwpiechotnych. Niemal 40 państw świata wyraziło poparcie dla organizatorów konferencji i dla ustanowienia takiego zakazu. Władze kanadyjskie są tym szczególnie zainteresowane ze względu na dużą aktywność naszego kraju w operacjach rozjemczych pod egidą ONZ. Miny wszelkiego rodzaju stanowią duże zagrożenie dla personelu uczestniczącego w tych operacjach. Organizatorzy konferencji przygotowują Plan Ottawski, który - w ich nadziei -

stanowić będzie podstawę do ustanowienia powszechnego zakazu stosowania min przeciwpiechotnych w konfliktach zbrojnych. W ocenach fachowców ONZ, od czasu II wojny światowej na terenie 64 państw zaangażowanych w różne konflikty zbrojne rozmieszczono ponad 110 milionów min. Ponad 26 tysięcy ludzi, najczęściej osób cywilnych, ginie rocznie wskutek wybuchów tych ładunków.

Za dwa lata

Dwaj ekonomiści firmy CIBC Wood Gundy Inc. opublikowali

raport, z którego wynika, że dopiero za dwa lata sytuacja gospodarcza Kanady poprawi się na tyle, by rozwój gospodarki ujawnił się w postaci wzrostu realnych dochodów ludności. Zdaniem tych specjalistów, rządowy program redukcji deficytu budżetowego i redukcji wydatków kieruje nadwyżki uzyskiwane z działalności gospodarczej w stronę nie przynoszącą poprawy sytuacji finansowej ludności. Jak wykazują autorzy raportu, w drugim kwartale tego roku władze w Ottawie poświęciły aż 38% uzyskiwanych dochodów na spłaty oprocentowania od zaciągniętych już pożyczek.

Uczmy się

Z danych opublikowanych przez Statistics Canada, a dotyczących sytuacji na rynku pracy, wynika konieczność podnoszenia kwalifikacji. Od 1990 roku



gospodarka Kanady wzbogaciła się netto o 507 tysięcy stanowisk pracy. Jednocześnie - analiza rynku pracy wykazuje, że w tym okresie liczba stanowisk pracy dla osób z wyższym wykształceniem wzrosła o 1 milion 384 tysiące etatów. Liczba miejsc pracy dla osób z wykształceniem średnim nie uległa zmianie, natomiast liczba etatów dla osób z wykształceniem niższym niż średnie spadła o 869 tysięcy etatów. Niemal połowa etatowych stanowisk pracy w Kanadzie (49%) wymaga wyższego wykształcenia; dla tych, którzy nie uzyskali matury pozostaje dziś zaledwie 19% miejsc pracy na rynku zatrudnienia.

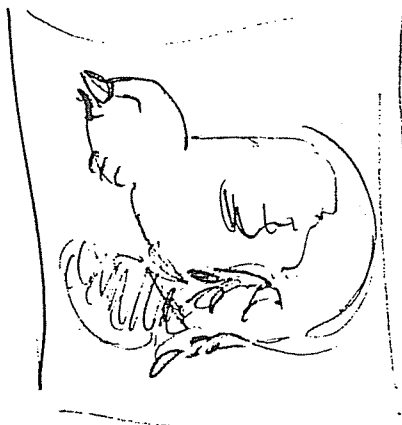
Pomnik dla Szweda

Pamięć jednego honorowego obywatela Kanady, Raoula Wallenberga, uczczono w North York odsłonięciem pomnika szwedzkiego dyplomaty w Earl Bales Park. Trzymetrowej wysokości popiersie człowieka, który uratował od śmierci w czasie II wojny światowej tysiące budapeszteńskich Żydów, jest dziełem torontońskiego rzeźbiarza Ernesta Raaba, który w owym okresie mieszkał w stolicy Węgier. Po zajęciu Budapesztu przez wojska Armii Czerwonej Wallenberg został aresztowany przez władze sowieckie, a jego dalszy los nie jest znany. Według źródeł moskiewskich, zmarł on w więzieniu w 1947 roku, lecz liczni świadkowie, dawni więźniowie sowieckich łagrów twierdzą, że Wallenberga widziano żywego jeszcze w latach sześćdziesiątych.

Srebrne wesela

Wyjątkowo liczna grupa par małżeńskich z prowincji preryjnych obchodzi w tym roku 50 rocznicę zawarcia ślubu. Rok 1946, po zakończeniu II wojny światowej, owocował najwyższym w Albercie wskaźnikiem małżeństw w historii prowincji. Na każde tysiąc mieszkańców Alberta przypadało wówczas 11.8 ślubów - niemal dwukrotnie więcej niż w okresie przedwojennym i o połowę więcej niż w latach późniejszych. Co ciekawsze - stosunkowo wiele z tych małżeństw przetrwało do dzisiaj. Specjaliści podkreślają, że jest to wynikiem także i faktu, iż sądy w latach bezpośrednio po wojnie niechętnie udzielały rozwodów. Znane są na przykład przypadki, kiedy mężczyźni celowo

fotografowali się z prostytutkami, by uzyskać podstawę do rozwodu na mocy orzeczenia o niewierności małżeńskiej. Zaledwie 14% małżeństw zawartych w latach 40-tych zakończyło się rozwodem: obecnie, wskaźnik ten sięga 50%. Dlatego też należy sądzić, że tak liczne obchody srebrnych wesel nie powtórzą się już w przewidywalnej przyszłości.



Wszystko w rękach kobiet

Opracowany na zlecenie Bank of Montreal raport wykazuje, że coraz więcej kanadyjskich firm kierowanych jest przez kobiety. Zarząd niemal co trzeciej z ponad 2 milionów kanadyjskich firm spoczywa w rękach kobiet. Liczba takich firm rośnie w tempie dwukrotnie wyższym od tempa ogólnego wzrostu liczby firm w Kanadzie. Firmy te tworzą stanowiska pracy w tempie czterokrotnie wyższym od przeciętnej krajowej, a analiza sukcesów

firm na dłuższą metę wykazuje, że firmy kierowane przez kobiety są równie trwałe na rynku jak firmy kierowane przez mężczyzn.

Jest platforma

W nowofundlandzkiej zatoczce Bull Arm dobiega końca budowa kanadyjskiej platformy wiertniczej przeznaczonej do eksploatacji pola naftowego Hibernia. W czerwcu przyszłego roku platforma zaholowana zostanie na morze. W ocenie fachowców pole to może dostarczyć miliardy dolarów dla gospodarki najbardziej ubogiej prowincji Kanady, Nowej Fundlandii.

W sobotę, 14 września 1996, o godz. 18.30

w programie

"Rozmaitości"

(kanał 47)

pod redakcją **Elżbiety Wolskiej**

między innymi:

"Sprawa dla reportera"

dyskusja "Twarz w twarz"

"Nasze sprawy"

magazyn aktualności "Puls"

Polecamy

Program jest powtarzany w piątki o godz. 8.00 rano

Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP

c f m t

international

Kosztowne wakacje

Trzej turyści z Arabii Saudyjskiej zostali napadnięci przez bandytów na drodze w pobliżu francuskiej miejscowości wypoczynkowej Antibes na południu kraju. Obrabowanym zabrano biżuterię wartości 4 milionów dolarów oraz około \$30,000 w gotówce. Był to trzeci poważny napad na turystów na francuskim wybrzeżu Morza Śródziemnego, gdzie lubią odpoczywać najbogatsi. Kilkanaście dni wcześniej bandyci obrabowali parę amerykańskich turystów, zabierając im biżuterię wartości 30 tysięcy dolarów, a para Niemców straciła w napadzie w Antibes około \$400,000 w gotówce.

Długa przerwa

Po niemal czterech wiekach (a dokładniej - po 383 latach) otworzył swe podwoje dla widzów słynny teatr, na którego deskach prezentowane były prapremiery dramatów Williama Shakespeare'a - londyński The Globe Theatre. Odbudowa zabytkowego budynku po pożarze w 1613 roku kosztowała 45 milionów dolarów. Tak jak oryginalny teatr elżbietański, odbudowany budynek The Globe Theatre nie ma dachu, więc kierownictwo przygotowało na wypadek deszczu

plastikowe peleryny dla widzów (w cenie ok. 3 dolarów za sztukę). Pierwszą premierą przygotowaną dla miłośników teatru elżbietańskiego była oczywiście

komedia Szekspira *Dwaj panowie z Werony*. 85% biletów sprzedano jeszcze przed otwarciem sezonu. Cena karty wstępu na miejsca stojące na najniższym poziomie widowni - 5 funtów; miejsca siedzące na galeriach wyce-

niono na 12 do 15 funtów. W tym roku sezon teatru trwać będzie bardzo krótko, ale od przyszłego roku The Globe Theatre prezentować będzie widzom przedstawienia szekspirowskie od maja do września. Odbudowa teatru była marzeniem amerykańskiego aktora Sama Wanamakera, który zmarł zanim projekt został zrealizowany. Kopia wzniesiona została w odległości zaledwie 200 metrów od miejsca, w którym znajdował się przed czterema wiekami oryginalny budynek teatru. Ze względu na przepisy bezpieczeństwa, na widownię nowego The Globe Theatre wpuszczana będzie o połowę mniejsza liczba widzów niż oglądała oryginalne produkcje szekspirowskie w XVII wieku.

Dom za medal

Tajlandzki bokser Somluck Khamsing, który zdobył złoty medal na igrzyskach olimpijskich w Atlancie (pierwszy złoty medal olimpijski dla Tajlandii)

otrzymał w prezencie od premiera kraju nowy dom. Był to zaledwie jeden z wielu, wyjątkowo cenny prezent dla sportowca z Tajlandii; liczna grupa wielbicieli i kibiców sprezentowała już sportowcowi gotówkę - otrzymał on ponad 1,6 miliona dolarów od różnych przedsiębiorstw tajlandzkich, jak również doży-wotnią pensję rządową w wysokości 400 dolarów miesięcznie.

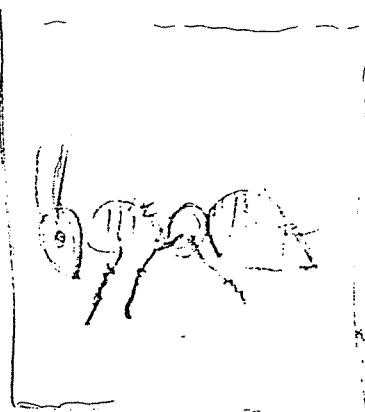
Kobiety zagrają

Padł kolejny bastion wykluczający członkostwo kobiet - Filharmonia Wiedeńska, jedna z najsłynniejszych orkiestr świata postanowiła przełamać w ciągu najbliższych dziesięciu lat wieloletnią tradycję i przyjąć do swojego składu kobiety. Przewodniczący zarządu orkiestry Werner Resl oświadczył w wywiadzie telewizyjnym, że dotychczasowa polityka Filharmonii ulegnie zmianie. Obecnie, w składzie orkiestry znajduje się od 26 lat wprawdzie jedna kobieta, harfistka Anna Lekes, ale jej nazwisko nie pojawiało się na afiszach ani w programach aż do ubiegłego roku, kiedy to Filharmonia Wiedeńska zaprezentowała się w Carnegie Hall w Nowym

Jorku. Obecna zmiana polityki personalnej orkiestry jest wynikiem narastającej krytyki 150-osobowego zespołu, jak również przejawem troski o finanse orkiestry: austriacka telewizja zagroziła redukcją dotacji, jeśli zespół nie zmieni swej polityki w zakresie angażowania kobiet do składu orkiestry. Werner Resl natomiast podkreślił, że zmienia się pod tym względem skład świata artystycznego - około 65% studentów konserwatoriów w Austrii to kobiety.

Sposób na wybory

Kandydatka do rady miejskiej brazylijskiego miasta Varzea Grande postanowiła w nietypowy sposób zabiegać o głosy wyborców. 22-letnia Alessandra Goncalves zdjęła przed kamerami telewizji brazylijskiej bluzkę i obnażyła biust. W nagranej na taśmie 60-sekundowej reklamie wyborczej Alessandry Goncalves kandydatka poddana jest działaniom artystycznym - artysta plastyk maluje na jej obnażonym biuście pasy w barwach flagi municipalnej. Lokalna prasa ochrzciła kandydatkę mianem "Ciccioliny z Varzea", nawiązując do sławy włoskiej aktorki filmów pornograficznych, która została posłanką parlamentu. Alessandra Goncalves odrzuca to porównanie twierdząc, że jej gest miał na celu wyrażenie protestu, ponieważ jest ona osobą niezamożną i w inny sposób nie była w stanie skupić uwagi wyborców na jej platformie politycznej. Goncalves kandyduje w wyborach jako polityk Brazylijskiej Partii Postępowej.



Weneckie nagrody

Jury weneckiego festiwalu filmowego pod kierownictwem Romana Polańskiego przyznało główną nagrodę imprezy irlandzkiemu filmowi Michael Collins, a Liam Neeson wyróżniony został za rolę w tym filmie jako najlepszy aktor festiwalu. Film wywołał głośną kontrowersję w szeregach opinii publicznej Wielkiej Brytanii jeszcze przed premierą, ponieważ prezentuje on biografię jednego z założycieli irlandzkiej organizacji terrorystycznej IRA. Zdaniem części krytyków i polityków, film odnosi się z sympatią do ruchu irlandzkich terrorystów. Inną kontrowersję wywołała decyzja jury przyznania wyróżnienia za najlepszą rolę kobiecą Francuzce Victoire Thivisol za rolę w filmie *Ponette*. Thivisol ma... cztery lata. Jak podkreślają agencje, największe zainteresowanie widzów budziły filmy pokazywane poza głównym konkursem festiwalu.

Mikrohelikopter

Niemieccy inżynierowie pracujący w instytucie naukowym mikrotechnologii w Mainz odnieśli niebywały sukces - udało im się zbudować i uruchomić model helikoptera o długości nieco ponad 2 centymetrów. Wyposażony w dwa wirniki obracające się z prędkością 100 tysięcy obrotów na minutę mikrohelikopter wzniósł się w czasie próbnego lotu na wysokość 13,2 centymetra. Budowa mikrohelikoptera kosztowała około 70 tysięcy dolarów. Zdaniem jego konstruktorów, silnik, w jaki wyposażono maszynkę, znajdzie zastosowanie przemysłowe w medycynie i technice komputerowej.

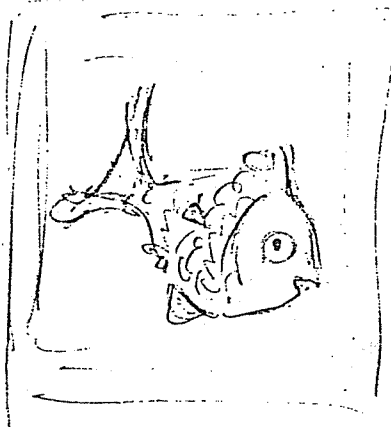
Byłe nie białe

Zarząd duńskich kolei państwowych ostrzegł personel zatrudniony przez przedsiębiorstwo, że nie będzie w przyszłości tolerować wkładania białych skarpetek do munduru. Zdaniem licznych pasażerów, tego rodzaju sportowy element odzieży nie pasuje do granatowych mundurów obsługi i zarząd kolei zareagował na skargi osób, których poczucie estetyki zostało narażone na szwank. Zarząd kolei włączył do sortu mundurowego ciemne skarpetki, by nikt z zatrudnionych nie miał podstaw do tłumaczenia się, że musi przychodzić do pracy w sportowych skarpetkach.

Znała każdą ulicę

W Shoreham nad brzegiem Kanału La Manche zmarła w wieku 89 lat Phyllis Pearsall, autorka atlasu londyńskiej metropolii, która wstawiała się faktem, iż osobiście

pokonała na piechotę każdą z 23 tysięcy odwzorowanych w tym wydawnictwie ulic i alei stolicy Wielkiej Brytanii. Phyllis Pearsall była córką węgierskiego imigranta, która postanowiła opracować atlas ulic Londynu w 1935 roku, gdy posłużyła się jedyną dostępną wówczas mapą miasta (wydaną 17 lat wcześniej) i zgubiła się na ulicach metropolii. Autorka wydawnictwa *London A-Z*, określanego popularnie mianem "biblia taksówkarzy", pokonała odległość ponad 5000 kilometrów po ulicach Londynu, chodząc nimi po 18 godzin na dobę. W 1986 roku królowa Elżbieta II nadała pani Pearsall order Brytyjskiego Imperium za zasługi w dziedzinie wydawniczej.



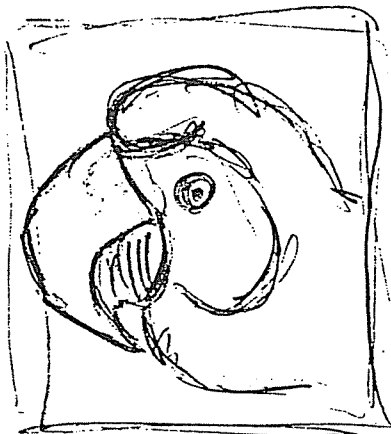
Niecodzienny eksponat

Kopenhaskie zoo wzbogaciło swoją ekspozycję o... ludzi. Para ochotników, Henrik Lehmann i Malene Botoft zamieszkała w wykonanej z pleksiglasu "klatce" w bezpośrednim sąsiedztwie małpiarni. Eksperyment ma na celu skłonić zwiedzających do refleksji nad miejscem człowieka w systemie ekologicznym. Przed "klatką" ludzi umieszczono taką samą tabliczkę informacyjną, w jakie zaopatrzone są pozostałe klatki prezentujące 250 gatunków zwierząt zgromadzonych w ogrodzie zoologicznym. W "klatce" umieszczono "naturalne środowisko" człowieka - salon z książkami, komputerem, telewizorem, telefonem i radioodbiornikiem; jest tu także kuchnia i sypialnia. Zwiedzający nie mogą tylko obserwować pary "eksponatów" w łazience.

Nie malować papug

Sąd w australijskim mieście Perth skazał 32-letniego Denhama Peirisa na karę dwu lat więzienia za malowanie papug farbą do włosów i sprzedaż tak zmienionych ptaków jako rzadkich okazów. Prokurator twierdził, że oskarżony mścił się w ten sposób na swym byłym pracodawcy, właścicielu sklepu zoologicznego. Jak stwierdzono, Peiris złapał sześć zwykłych zielonych papug, a następnie zabarwił je henną tak, by przypominały rzadki gautnek papugi indyjskiej, osiągający na rynku cenę 5500 dolarów za sztukę. Następnie, telefonicznie zaoferował on swemu

byłemu pracodawcy okazy, które następnie sprzedane zostały niczego nie podejrzewającym amatorom rzadkich ptaków. Cała historia wyszła na jaw, gdy ktoś ze znajomych oszusta zawiadomił policję.



Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.

Bałagan w truciznach

Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Słupsku zgłosiła policji fakt kradzieży odczynników chemicznych ze swojego laboratorium. Wśród skradzionych chemikaliów miało być między innymi 700 gramów cyjanku potasu. Policja przez tydzień szukała skradzionej trucizny, dzień i noc pilnowano ujęć wody, robiono analizy itp. Potem okazało się, że cyjanku było nie 700, ale 70 gramów, ale tak naprawdę to nie wiadomo ile, bo trzeba dopiero zrobić inwentaryzację. Po tygodniu komisja inwentaryzacyjna znalazła rzeczony cyjanek na półce laboratorium.

Nazwać po imieniu

Poczta Polska uznała wreszcie oficjalnie, że człowiek, który zawodowo roznosi ludziom listy, jest listonoszem. Do niedawna obowiązywała dla tego zawodu nazwa *doręczyciel*.

Sami wiedzą

48.2% dorosłych Polaków nie kupiło w ubiegłym roku ani jednej książki. Z tych którzy kupują, częściej robią to mężczyźni niż kobiety, najczęściej osoby w wieku 18-24 lat, najrzadziej ludzie powyżej 60 lat; 3/4 rolników i 70% niewykwalifikowanych robotników nie kupuje książek nigdy.



Na dobre i na złe

Polskie małżeństwa należą do najtrwalszych w Europie. Na tysiąc małżeństw miejskich rozwodzi się 11, a na 1000 wiejskich - 3. Główne przyczyny rozwodów to zdrada małżeńska (wśród małżeństw z miast) i alkoholizm (małżeństwa wiejskie).

Nie ma wątpliwości

W Złotowie, przy kasie nr 2 miejscowego banku wisi typowa wywieszka: *Po odejściu od kasy reklamacji nie uwzględnia się. Jest ona uzupełniona następującą definicją: Za odejście od kasy uważa się także nieznaczące odchylenie.*

Kogo nie lać

Polscy policjanci uzbrojeni są w trzy rodzaje pałek: zwykle gumowe o długości 43 cm, szturmówki o długości 75 cm i wielofunkcyjne - sztywne, z poprzeczną rączką. Od stycznia bieżącego roku pałowanie może odbywać się według ściśle określonych zasad. Nie wolno uderzać pałką w głowę, szyję, brzuch, nieumięśnione i szczególnie

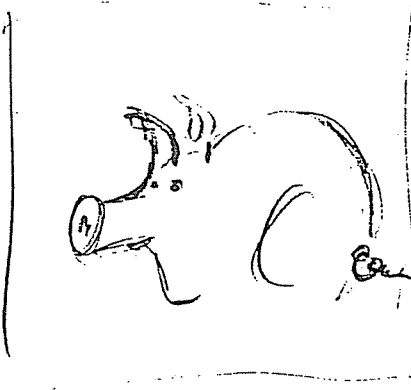
wrażliwe miejsca. Nie wolno bić kobiet o widocznej ciąży i osób, których wygląd wskazuje, że mają poniżej 13 lat, a także starców i kalek. Zabrania się stosowania pałek wobec osób skutych kajdankami lub skrępowanych pasem bezpieczeństwa.

Wałęsa się zmienił

Muzeum figur woskowych Louis Tussaud w Kopenhadze wycofało z wystawy figurę Lecha Wałęsy. Na zwolnione miejsce wstawiono podobiznę Borysa Jelcyna. Zarządca kolekcji tłumaczył zamianę następująco: *Nie mamy nic przeciwko Wałęsie, ale polski polityk przybrał na wadze, zaokrąglił się podczas prezydentury, jego figura woskowa już go nie przypomina.* Jerzy Urban ogłosił w swojej gazecie *Nie* o zamiarze wykupienia woskowego Wałęsy.

Duch sportowy

Ducha rywalizacji sportowej mogli obserwować kibice na meczu piłki nożnej w Kraśniku, gdzie miejscowa *Tęcza* zmierzyła się z *Górnikiem* z Łęcznej. Po decyzji sędziego karzącego czerwoną kartką jednego z zawodników *Tęczy*, interweniował bramkarz gospodarzy nokautując arbitra dwoma ciosami. Krewki bramkarz nie zadowolili się tym łatwym zwycięstwem i pogonił następnie za pozostałymi członkami zespołu sędziowskiego z nożem w dłoni. Na szczęście dla uciekających sędziów zdołała interweniować policja.



Samo życie

Z ogłoszeń towarzysko-matrimonialnych w polskiej prasie:

Szpakowaty brunet pozbawiony ciepłego kąta pozna niezależną finansowo blondynkę z samochodem.

Rozwiedziony nie z własnej winy właściciel dwóch firm podąża za dziewczyną, która rozumie słowo "fetyszysm".

Masochista pozna niewyżytą sadystkę.

Umiarkowany egzekutor z wyższym wykształceniem pozna początkującą niewolnicę do lat 43.

Niewolnika psa zdecydowanego na bezwzględne postu-szeństwo pragnie wyuzdana intelektualistka.

Małżeństwo sceduje poważną kwotę na panią bi za urozmaicenie podróży służbowych.

O zdrowie wojska

Wrzesień dla wszystkich żołnierzy zawodowych oznacza okres intensywnych ćwiczeń sprawnościowych. Każdy "mundurowy" musi zdać egzamin z wychowania fizycznego. Z jednym tylko wyjątkiem

- generał Wilecki nie musi zdawać testów sprawnościowych, ale - jak twierdzą jego podwładni - on kilka razy w miesiącu zdaje na piątkę egzamin trenując intensywnie grę w tenisa. Testy sprawnościowe zdali na piątkę generałowie Zbigniew Lewandowski i Leon Komornicki. Inni oficerowie zawodowi nie prezentują aż tak dobrej formy. Po restrukturyzacji ani w nowym MON-ie ani w sztabie nie ma komórki zajmującej się propagowaniem sportu w wojsku. Jeszcze do ubiegłego roku za uzyskanie oceny bardzo dobrej żołnierze otrzymywali nagrodę w wysokości 70% najniższego uposażenia. W ramach oszczędności pozbawiono ich tego przywileju. Zdaniem oficerów, wpłynie to negatywnie na kondycję fizyczną kadry zawodowej. Kobiety w wojsku traktowane są ulgowo - nie muszą zdawać egzaminów.

Automatyczne złotówki

Pierwsze bankomaty w Polsce pojawiły się na początku lat 90. Obecnie wprowadzają je niemal wszystkie większe banki. Ten rok można uznać za przełomowy jeśli chodzi o zainteresowanie klientów wypłatami u automatycznych kasjerów. Polacy chyba wreszcie przekonali się do korzystania z kart bankomatowych. Jeszcze na koniec ubiegłego roku w regionie poznańskim PKO BP wydało niespełna 7.000 kart bankomatowych. Obecnie jest ich przeszło dwa razy tyle. W całej Polsce z wypłat bankomatów tego banku korzysta blisko 108.000 osób. PKO BP stawia, podobnie zresztą jak inne banki, na rozwój sieci bankomatów. Obecnie jest ich w kraju 91, ale jeszcze w tym roku liczba ta wzrośnie do 200. Karty bankomatowe najbardziej rozpowszechnione są w Warszawie oraz dużych miastach. Jest to związane z instalowaniem bankomatów, które rzadko trafiają do miejscowości poniżej 100.000 mieszkańców. Bankowcy twierdzą jednak, że w tych ostatnich są one szybciej akceptowane przez klientów. Dla porównania - na terenie metropolii Toronto jeden tylko Royal Bank udostępnił klientom ponad tysiąc bankomatów.

Niektórych stać

Najbogatsi poznaniacy lubują się ostatnio w nowoczesnie urządzonej kuchniach. W trzech sklepach, które handlują najdroższymi meblami tego typu najdroższa kuchnia (jej powierzchnia wynosi wraz z aneksem jadalnym 69 metrów kwadratowych) sprzedana została wraz z wyposażeniem za 79.000 złotych. Inny z kolei

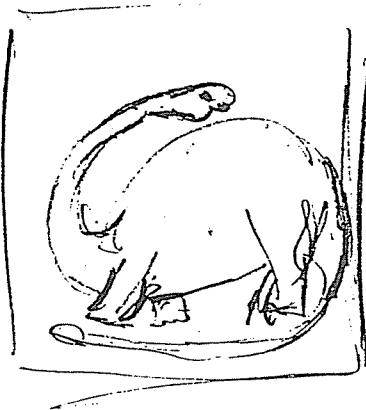
poznański krezus zamówił sobie specjalny zestaw sprzętu firmy Sońy. Na liście znalazło się 11 pozycji za łączną kwotę 62.000 złotych. Bogaci chętnie lokują pieniądze w drogie samochody. Podpoznański dealer Opla sprzedał w tym roku dwa modele Omega MV6 z pełnym wyposażeniem. Klienci musieli za te auta zapłacić około 130.000 zł. Inny

dealer, Smorawiński i Spółka sprzedał BMW 750 ia w cenie 420.000 zł. Taki przypadek zdarzył się jednak tylko raz w październiku ubiegłego roku. Samochód był całkowicie przygotowywany na zamówienie klienta (z Warszawy). Dotychczas firmie nie udało się sprzedać najdroższego swojego samochodu — BMW CSI, który w wersji podstawowej kosztuje 450.000 zł. Zamożni wydają również duże pieniądze na uciechy cielesne. Według jednego z poznańskich taksówkarzy, pewien klient poprosił go o zawieszenie do agencji towarzyskiej. W owym przybytku do gustu nie trafiła mu żadna reprezentantka najstarszego

zawodu świata. Swą uwagę skupił jednak na... bufetowej. Ta nie była początkowo zainteresowana propozycją gościa targowego. Gdy jednak wyłożył na stół 6.000 zł, uległa. Z kursu zadowolony był również taksówkarz, któremu „skapnęło” kilkaset złotych.

Haracz

Uczniowie kształcący się w wieczorowym technikum Zespołu Szkół Elektrycznych w Poznaniu rozpoczęli rok szkolny od niemiłej utarczki z władzami szkoły. Powodem zątargu stały się pieniądze. Okazało się bowiem, że aby uzyskać poświadczenie ze szkoły dla Wojskowej Komisji Uzupełnień, niezbędne jest przedstawienie... dowodu wpłaty 100 zł na konto Rady Szkoły. Jak informuje dyrektor szkoły, suma ta jest semestralną opłatą, którą zgodzili się dobrowolnie uiszczać uczniowie. Placówki tego typu nie otrzymują bowiem żadnego dofinansowania na prowadzenie pracowni. Możliwość korzystania przez uczniów szkoły wieczorowej z pracowni, zależeć będzie jedynie od tego, czy sami zechcą dofinansować szkołę. Odpierając zarzuty uczniów o pobieraniu przez szkołę haraczu, dyrektor podkreślił, iż już podczas naboru kandydaci zostali powiadomieni o obowiązku płacenia składki. Było to jedno z kryteriów przyjęcia do technikum - nie organizowano bowiem egzaminów wstępnych. Mniej zamożnym uczniom pozostawiono jeszcze możliwość napisania podania z prośbą o zmniejszenie odpłatności.



Informacje zebrane z elektronicznych biuletynów Donosy, Gazeta, Dyrdułki, Z Ukosa oraz agencji prasowych i innych źródeł.

Nie głaskać kota pod włos

czyli do czego może przydać się poezja (między innymi)

Magda Czyżycka

Zmierzch bawołów

Nie ma już bawołów.
I nie ma tych, co wiedzieli bawoły.
Tych, co wiedzieli je tysiącami, jak tratowały ich racice
na prerii
trawę ściieraną w pył, jak pochyliwszy potężne tby
parły
w ogromnym widowisku zmierzchu.
Nie ma już tych, co widzieli bawoły.
I nie ma już bawołów.

Carl Sandburg (tłum. R. Stiller)

Zwierzęta żyją obok nas. "Obok", bo zwykle nie jest to żaden rodzaj symbiozy, rzadko nierozdzielna więź dusz, częściej może wspólnota egzystencji. Nie ma tutaj sensu określać priorytetów, porządkować szuflad biologicznych i opatrzać je odpowiednimi tabliczkami, które określić mają stopień człowieczeństwa. Naturalnie, zwierzę nie jest człowiekiem, choć człowiek - owszem - należy do dumnej grupy Animalia. Nie znaczy to jednak, że zwierzęta nie mają własnej osobowości, że nie są pełnowartościowymi jednostkami w naszym biologicznym świecie, którym ciągle jeszcze rządzą prawa doboru naturalnego. Na razie więc żyjemy ze zwierzętami "obok", ale proces spychania naszych leśno-domowych pobratymców na coraz to niższe poziomy ekologiczne trwa i niedługo nie znajdziemy pod rękę żadnej foki na zgrabne i frywolne futerko, żadnego słońa robiącego w cyrku za element dekoracyjno-rozrywkowy, żadnej małpy do utwierdzania się w naszej, choćby mimicznej, nad nią przewadze.

Mimo to zwierzę jako temat i zwierzę jako motyw egzystuje zarówno w poezji, jak i w prozie od wieków. Pojawiało się w bajkach, fraszkach, wierszach dla dzieci, w piosenkach ludowych i w liryce. Nie znaczy to jednak, że fakt jego "obecności" w tak dużej ilości gatunków literackich określa jakiś wspólny mianownik lub pokrewieństwo literackich wizji. Czasami bowiem bywa zwierzę w literaturze naszym własnym portretem, zbiorem naszych wad i kolekcją zalet,

czasami pada ofiarą kpin, czasami jest powodem do lirycznej zadumy, rzadko jednak przedstawione jest jako prawdziwy partner, czy choćby jednoznaczny podmiot literacki. Bywa zwierzę przenośnią, przywodzi o refleksję i trochę z nim jak z lustrem. Patrząc bowiem na swojego ulubieńca, widzimy niejako siebie i w ten sposób nie zwierzę jest w centrum zainteresowania, a na powrót my sami, na nowo utwierdzeni w szlachetności misji osvajania i kreowania nowych zwierzęcych osobowości na modłę i podobieństwo nasze.

Bezdomna

Ledwo ze strachu nie umarłem!
W domu,
Gdzie byłem z wizytą,
Nagle w kącie oczy wparłem:
Tuż za wygodką
Spostrzegłem skrzynkę,
A w niej
Ukrytą
Niemą, obcą, czyściutką
Morską świnkę.
patrzyła chwilę...drugą...
Patrzyła smutnie...długo...
Czekając, czy otworzę.
Potem, już śmielsza,
Blżej podeszła
I zapytała
"Gdzie jest morze!"

Joachim Ringelnatz (tłum. J. Tuwim)

Dzięki poezji i prozie wielu przedstawicieli świata zwierzęcego na stałe weszło do historii literatury jako bohaterowie wierszy, opowiadań i nowel. Pamiętamy więc wiewiórkę Florka, o której pisała Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, "strasną zabę" z wiersza Gałczyńskiego, Słońa Trąbalskiego, Rum-Tum-Tumka T. S. Eliota. Bursa pisał o pantofelku, Szyborska o małpie, Robert Burns o klaczy - Peg Nicholson. Jakże moglibyśmy wyobrazić sobie nasz świat bez zwierząt, skoro od dzieciństwa wzrastamy

w towarzystwie Puchatka - Misia o Bardzo Małym Rozumku, a nasze dziecięce fantazje roją się od koziołków, prosiaczków, pszczołek, psów i wielbłądów. Tak więc kochamy te nasze zwierzątka i w systematycznie okrutny sposób eliminujemy je powoli z naszego świata. Jesteśmy na codzien świadkami zagłady fok, wilków, zubrów, lam i słoń. Są wśród nas tacy, którzy wierzą, że strzelając między oczy bezbronnej sarny, przyczyniają się do zachowania równowagi ekologicznej i bez nich nasze lasy zapełniłyby się straszną ilością zmutowanych saren.

Na pytania związane z zagładą zwierząt odpowiada sozologia - nowa gałąź wiedzy, która zajmuje się ochroną środowiska naturalnego. Sozologia jednak sozologią, a my bez troski trujemy ryby, wylewając ścieki do rzek i jezior. Może więc tym sposobem uda nam się jakoś pozbyć tych co mniej przydatnych zwierzątek i nie trzeba będzie usprawiedliwiać rozkosznego Jasia, który wyrwa żabkom nóżki: "jaki ten Jaś wszystkiego ciekawy". Ogrody zoologiczne staną się wreszcie jednoznacznym powodem do dumy, bo oto uda nam się ocalić kilka unikalnych gatunków. Może nikt wtedy nie będzie dla zabawy karmił słońca płaszczem nieprzemakalnym (był taki wypadek w warszawskim zoo).

Ryba na piasku

Z wód, co rozstały się
bezwładna,
wyrzucona na brzeg
zdyszana ryba
tłumi, roznieca
skrzela różowe,
wbija w nas świek
srebrnego oka.

Zabijmy ją
milczącym nożem.

Aby nas nie budziła
na brzegu nocy
swym wyciem.



A w poezji? Najbardziej "po partnersku" traktuje zwierzęta ludowa przypowieść, w której wnikliwa obserwacja świata miesza się z prostą filozofią dnia codziennego. Robert Stiller tak kiedyś określił tę cechę poezji ludowej: "Widocznie ta zdolność widzenia zwierzęcia jakim jest, zwierzęcia zasługują-

cego na podziw i szacunek, występuje zwłaszcza na dwóch krańcach: na tym wczesnym, gdzie człowiek jest jeszcze bardzo blisko natury, i na tym późniejszym, gdzie już naprawdę zmądrzał". Zwierzęta w ludowej przyśpiewce, czy w buszmeńskim zakłęciu żyją z człowiekiem na wspólnej płaszczyźnie, jak sąsiedzi. W literaturze dziecięcej pojawiają się równie często, ale nierzadko jawią się nam jako wynaturzone stwory, rozkoszne i słodkie, prawie zawsze nieskazitelnie dobre i na zapas przyjacielsko nastawione do całego świata.

Są jednak na szczęście w literaturze wyjątki, kiedy autor rezygnuje z etnocentrycznego spojrzenia i oddaje kotu pełne prawo do tego, aby miał pazury, rozumiejąc także, że szczur niekoniecznie musi mieć w małym "palcu" wszystkie mądrości zwierzęcego świata.

Pochwała złego o sobie mniemania

Myszołów nie ma sobie nic do zarzucenia.
Skrupuły obce są czarnej panterze.
Nie wątpią o słuszności swych czynów piranie.
Grzechotnik aprobeuje siebie bez zastrzeżeń.

Jerzy Ficowski

Samokrytyczny szakal nie istnieje.

Szarańcza, aligator, trychina i giez
żyją jak żyją i rade są z tego.

Sto kilogramów waży serce orki,
ale pod innym względem lekkie jest.

Nic bardziej zwierzęcego
niż czyste sumienie
na trzeciej planecie Słońca.

Wisława Szymborska

W poezji polskiej, czy też słowiańskiej w ogóle, zwierzę jako temat zasadniczy, a nie jedynie ornament literacki, pojawia się dużo częściej niż na przykład w literaturze niemieckiej czy francuskiej. Polacy (Tuwim, Gałczyński, Pawlikowska), Rosjanie, Gruzini, Czesi zdają się wykazywać w tym kierunku większą wrażliwość. Równie często zwierzęta występują w poezji anglosaskiej i amerykańskiej i tu trzeba koniecznie wspomnieć o Vachelu Lindsayu, który sam się określał w swojej poezji jako towarzysz zwierząt, ich wierny druch i przyjaciel. Poezja natomiast chińska, indyjska czy japońska, choć kunsztowna w zarysie, traktuje zwierzę jako jeszcze jeden wyrafinowany ozdobnik, literacki chwyt, który pomoże w przeprowadzeniu filozoficznych dywagacji lub po prostu przyczyni się do oddania nastroju poetyckiej chwili.

Najczęściej chyba zwierzęta występowały w bajkach. Jednym tchem wymienić można nazwiska Krasickiego, Trembeckiego, Kryłowa, Brzechwy, ale choć zapisali oni na "zwierzęce" tematy całe tomy, to znowu nasuwają się wątpliwości, czy w ich twórczości zwierzę potraktowane zostało jako jednostka mająca pełne prawo do odrębności "osobowej". W bajkach bowiem zwierzę jest tylko postacią alegoryczną, jest jedną wielką przenośnią i wcale nie chodzi o to, aby je (zwierzę) zrozumieć. Liczy się efekt końcowy, w tym wypadku morał.

Na codzień zaś, bez poezji, myślimy o zwierzętach w stereotypach: tak więc kot wcale kotem nie jest, a istotą z gruntu fałszywą, koń to symbol wytrwałości, osioł to uosobienie uporów, lew jest jedynie przykładem na władczy pychę i

dumę. Zupełnie odzwierzęciliśmy zwierzęta, nie dając im, w zamian nawet odrobiny szacunku dla ich inności. Na ogół jednak kochamy zwierzątka, bo jakże tu nie zachwycać się rozśpiewanym słowikiem, z którym nawet możemy rozmawiać z pozycji zaklatkowego. I jeżeli czasem zadumamy się nad mądrością zawartą w "Tarsjusz" Szymborskiej, nad Księgą Dżungli Kiplinga, nad wierszem Ficowskiego o rybce - to dobrze. Takie jest właśnie zadanie mądrej poezji - przypominać nam ciągle o tym, że nie wolno pod żadnym pretekstem głaskać kota pod włos.

Cwoździk

Cwoździk był sentymentalny po końce obwisłych uszu.

Był cienką czarną struną straszliwie napiętej miłości. Bezladnym szaleństwem ogonka, spojrzeniem z czarnego pluszu.

Na próżno próbował sprostać cudownej twej obecności.

Wszystek był tylko po to, żeby przy tobie siedzieć.

Żeby się patrzeć na ciebie, żebyś go brała na rękę.

Gdyby umiał rozmawiać, nic by nie mógł powiedzieć, Tylko, że ciebie kocha. Nic więcej, nic więcej.

Lecz ty go jakoś lubiałaś nie bardzo. A on to rozumiał I grył się...może dlatego dziś po nim płaczesz z miłości.

Gdyby to wiedział, napisałby taki do ciebie list (gdyby umiał):

"Jakie to szczęście, rze mnie ukradli

Z koro choć za to mnie kohasz!

Twuj

Cwoździk".

Marian Hemar



Bieda w Kanadzie

Łukasz Dąbrowski

Vancouverski instytut naukowy Fraser Institute opublikował kolejne wydanie pracy Christophera Sarlo analizującej zagadnienie tzw. "granicy ubóstwa" w Kanadzie. Z danych przytoczonych przez autora wynika jednoznacznie, że tak ulubiony przez lewicowych dziennikarzy wskaźnik statystyczny, dokumentujący rzekomo fatalny stan opieki społecznej i rozwoju ekonomicznego kraju, nie wykazuje bynajmniej tego, co posługujący się nim zamierzają udowodnić.

Christopher Sarlo wyjaśnia, że wskaźnik, na który powołują się najchętniej publicyści lewicowych środków przekazu w Kanadzie i lewicowi politycy, to opracowany przez kanadyjski urząd statystyczny wskaźnik LICO, czyli Low Income Cut Off. Wbrew powszechnym twierdzeniom, nie dokumentuje on ubóstwa lub zamożności mieszkańców Kanady, bowiem obliczany jest jako procentowe porównanie dochodów danej osoby względem przeciętnej krajowej. Innymi słowy - może on być uważany za wskaźnik nierówności społecznej pod względem dochodów, ale nie za wskaźnik ubóstwa. W miarę rozwoju gospodarczego kraju i wzrostu dochodów przynajmniej części ludności wzrasta przeciętna dochodów, a tym samym rośnie liczba osób, których dochody mieszczą się poniżej arbitralnie wyznaczonej granicy procentowej od owej przeciętnej - chociaż dochody tych osób w liczbach bezwzględnych nie ulegają zmianie. I przeciwnie - jak przypomina autor książki, gdyby pozbawić życia sto najbogatszych osób w Kanadzie, arytmetyczna średnia dochodów automatycznie spadnie, a tym samym liczba osób znajdujących się poniżej statystycznej kreski LICO zmniejszy się, chociaż w niczym nie poprawi się ich faktyczna sytuacja finansowa.

Dlatego też Christopher Sarlo - ekonomista, a nie publicysta - usilnie stara się określić niezależnie od wskaźników proponowanych przez Statistics Canada rozmiary zjawiska ubóstwa w Kanadzie. A jednocześnie - stara się on wyjaśnić konsumentom alarmistycznych artykułów i reportaży, jak należy interpretować zasłyszane czy przeczytane oświadczenia i wyliczenia, jeżeli chcemy uzyskać prawdziwy obraz sytuacji. Christopher Sarlo opracował własny wskaźnik ubóstwa, Sarlo Poverty Line, oparty na kalkulacji dochodów, jakie rodzina w poszczególnych regionach i miastach Kanady musi sobie

zapewnić, by zaspokoić podstawowe potrzeby życiowe. Zgodnie z tym wyliczeniem, na przykład, mieszkająca w Calgary czteroosobowa rodzina jest w stanie przeżyć przy dochodach rocznych wysokości \$15,476. Wynika z tych wyliczeń dr Sarlo, że wypłaty z tytułu zasiłków społecznych we wszystkich prowincjach Kanady są dostatecznie wysokie, by zapewnić otrzymującym je możliwość przetrwania okresu braku innych dochodów.

Nie zmienia to sytuacji, że (jeśli przyjąć dane Statistics Canada o dochodach ludności Kanady) około 1 miliona obywateli tego kraju nie uzyskuje dochodów wystarczających do przekroczenia opracowanego przez dr Sarlo wskaźnika ubóstwa. I te dane jednak nie w pełni rzetelnie oddają obraz sytuacji, ponieważ opracowany przez Christophera Sarlo wskaźnik zakłada płacenie czynszu, a spośród miliona Kanadyjczyków nie uzyskujących (według Statistics Canada) owych dochodów około 120 tysięcy nie płaci czynszu w ogóle, a kolejne 127 tysięcy korzysta z subsydiowanych mieszkań i domów, oszczędzając tym samym na opłatach czynszowych. Do owej liczby ćwierć miliona "pozornie ubogich" należy też dodać liczną grupę uczniów i studentów, którzy korzystają z pomocy finansowej rodziców - czyli z dochodów nie dokumentowanych przez statystyki urzędu federalnego. Jeżeli doliczyć do tych grup także i tych, którzy pracują "na czarno" i uzyskują dochody nie udokumentowane w zeznaniach podatkowych, z całego wyliczenia pozostaje poniżej faktycznej granicy ubóstwa nieliczna w skali kraju grupa ludzi zasługujących na uwagę z racji niedostatecznych dochodów.

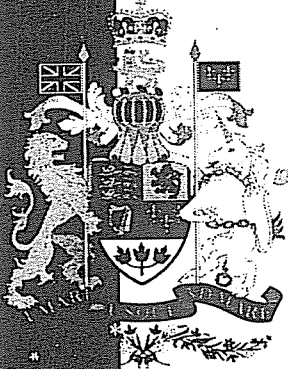
Nowe wydanie opublikowanej po raz pierwszy w 1992 roku książki Christophera Sarlo uzupełnia dane za ostatnie lata wykazując, iż Statistics Canada dalej manipuluje danymi liczbowymi w zgodzie z tendencjami politycznymi. Analizując dane za rok 1988, obliczana przez ottawskich statystyków "granica ubóstwa" LICO była trzykrotnie wyższa od wyliczonej przez dr Sarlo; obecnie LICO jest już czterokrotnie wyższa od kalkulacji Christophera Sarlo, ponieważ Statistics Canada zmieniła sposób obliczania owego wskaźnika. Stosując metodę dr Sarlo, procent ludzi nie osiągających dostatecznych dochodów pozwalających na przeżycie wynosił w 1988 roku 3.8% społeczeństwa kanadyjskiego. Dane za rok 1993 wykazują, że procent ten nie uległ zmianie, mimo recesji lat 1989-91. Nie uległa też zmianie sytuacja w porównaniu procentów ludzi ubogich w poszczególnych prowincjach. Nadal najmniej (2.5%) jest ich w Quebecu, a najwięcej (7.6%) w Nowej Fundlandii.

Piękna Kanadyjka

Jacek Kozak

Chociaż urodziła się w Kanadzie, chociaż jej rodzicami byli Kanadyjczycy, chociaż wychowała się w ontaryjskim mieście Guelph w burzliwych latach 60-tych XIX wieku - Kanada nie pamięta o tej kobiecie, jednej z czołowych postaci okresu kształtowania się legendy Hollywoodu, autorce popularnych powieści, kobiecie, której osobowość w znacznym stopniu przyczyniła się do ukształtowania stylu bycia kobiet w pierwszej połowie XX wieku. Elinor Glyn wyjechała z Kanady jako nastoletnia dziewczyna, nigdy do Ontario nie powróciła -

a jednak biografowie tej postaci podejrzewają, że całe jej życie było w jakimś stopniu reakcją na rygorystyczne, wiktoriańskie wychowanie w domu dziadków w Guelph, po śmierci jej ojca, którego nawet nie mogła pamiętać - miała bowiem wówczas 3 miesiące.



Elinor Glyn niewiele wyniosła z domu rodzinnego - poza umiłowanym lekturą. Od dzieciństwa odznaczała się urodą i charakterystycznymi rudymi włosami. Jako młodziutka dziewczyna trafia do Anglii w końcowych latach XIX wieku, gdy załamuje się wyraźnie etos wiktoriańskiej Anglii a kobiecość ponownie staje się cechą, o której można mówić w towarzystwie. Młodziutka Elinor, o której później Mark Twain miał rzec, iż miała bezbłędną figurę i była niezrównanie piękna, podbija serca młodych arystokratów Anglii. W czasie jednego z balów, aż czterech młodzieńcy ubiegają się o jej względy, i - by udowodnić siłę swego uczucia - skaczą do lodowatego jeziora. Musieli się potem obficie rozgrzewać szampanem.

Ta anegdota ustaliła sławę Elinor w "dobrym towarzystwie" i przyciągnęła uwagę Claytona Głyna, typowego angielskiego dżentelmena. Pobrali się w Londynie, ale Clayton zapisał się w biografii Elinor tym, że wynajął na dwa dni łaźnię publiczną w Bath, by jego młoda żona mogła spokojnie popływać nago, a w kilka lat później zostawił ją z długami do spłacenia.

Znużona życiem małżeńskim na angielskiej prowincji, Elinor puszcza wodze swojej fantazji i zaczyna pisać. Nie jest to żadna ambitna literatura, to raczej romansowe powieści, które mają jedną zaletę - przynoszą jej popularność i dochód. Za honorarium otrzymane za pierwszą swoją powieść Elinor Glyn kupuje sobie tygrysią skórę. Postać pięknej kobiety na tygrysięj skórze stanie się wkrótce symbolem erotyki edwardiańskiej Anglii, a później Hollywoodu.

Elinor pisze dalej, zachęcona sukcesem - by wygrzebywać swego męża utracjusza z długów, by zapewnić swym córkom wykształcenie, by - jak stwierdzi - zerwać z twarzy żelazną maskę opanowania, założoną na mym gardle przed laty w Kanadzie, w domu dziadków. Jej powieść Trzy tygodnie otwiera nowe horyzonty w literaturze popularnej początków XX wieku, jest pierwszą powieścią sentymentalno-erotyczną, wyprzedzającą (zdaniem znawców) swą epokę o całe dziesięciolecie. Karty książki wypełnia erotyka - taka, jaką dopiero w ponad pół wieku później podejmie Erica Jong. Książka wywołała oburzenie i została w niektórych miejscach zakazana - między innymi w rodzinnej Kanadzie. Wydawca sprzedał jednak ponad 5 milionów egzemplarzy Trzech tygodni.

Latem 1907 roku Elinor wraca na kontynent amerykański, potem pojawia się w najelegantszym towarzystwie Londynu, Paryża. Kocha się w niej sam wicekról Indii, Lord Curzon.

Lata 20-te przynoszą kolejny rozdział w bogatym życiu Elinor - eskapadę do Hollywood. Stolica snów staje się doskonałym środowiskiem dla nadal pięknej, chociaż już niemal 60-letniej kobiety. Píše scenariusze - między innymi dla takich gwiazd jak Gloria Swanson, Rudolph Valentino, Clara Bow. Jeden z jej scenariuszy przeniósł na ekran częściowo bodajże najwybitniejszy reżyser owej epoki, Josef von Sternberg, wstawiony następnie filmami z Marleną Dietrich. Film nosił dwuznaczny tytuł It - "To", a rolę przepełnionej sex-apealem bohaterki zagrała

pierwsza dama ówczesnego Hollywoodu - Clara Bow. I oto nagle wszystkie kobiety w Ameryce zapragnęły "to" właśnie mieć.

Elinor zaprzyjaźnia się z Charlie Chaplinem, Mary Pickford, Douglasem Fairbanksem. Powstają dwa kolejne filmy zrealizowane na podstawie jej scenariuszy, z Claram Bow w rolach głównych. Historycy kina nie mają zresztą żadnych wątpliwości - to Elinor Glyn, przygotowując Claram Bow do roli w filmie, ukształtowała sylwetkę aktorską swej uczennicy i zapewniła jej oszałamiającą karierę.

Osobisty styl bycia Elinor Glyn i jej wiara w siłę kobiecego sex-appealu stają się jednym z charakterystycznych elementów Hollywood owej epoki. Zresztą - nie tylko owych lat dwudziestych naszego wieku. W 1994 roku pismo *Vanity Fair* prezentuje swoim czytelnikom plejadę pięknych dziewcząt, a kolekcję zdjęć opatruje tytułem *The It Girls*. Różnica polega na tym, że po 70 latach modelki mogą już pokazać kształtne piersi, obnażone długie nogi, zgrabną figurę niezbyt dokładnie przysłoniętą strojem. Gdy Elinor Glyn lansowała kobiecy sex-appeal, większości z tego trzeba było się domyślać.

I ta epoka początków rewolucji seksualnej na kontynencie amerykańskim, w reakcji na rygorystyczną obyczajowość wiktoriańską, jednak przemija. W 1928 roku Elinor Glyn opuszcza Hollywood, jedzie do Nowego Jorku, gdzie przez rok pisze artykuły dla nowojorskiej prasy, a następnie wraca ostatecznie do Anglii. W jej salonie spoczywa na podłodze siedem tygrysich skór - prezenty od siedmiu oszołomionych jej urodą kochanków. Tu Elinor Glyn pisze i wydaje swoją autobiografię, pod charakterystycznym dla całego jej życia tytułem



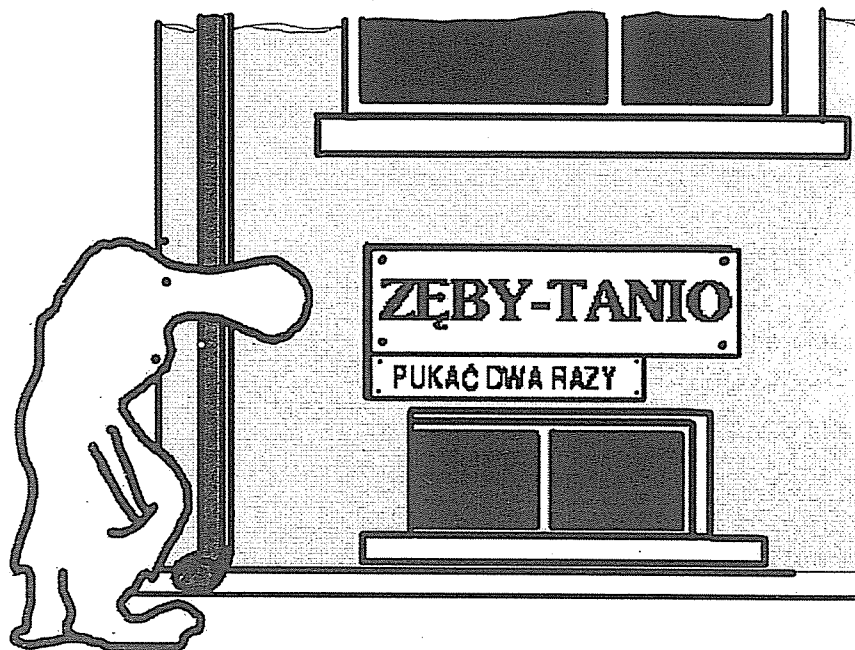
Romantyczna przygoda. Niewiele jednak w tej opowieści faktów i prawdy historycznej. Więcej legendy, którą Elinor Glyn całe życie tworzyła, a która była przez lata istotnym elementem kultury popularnej dwu kontynentów.

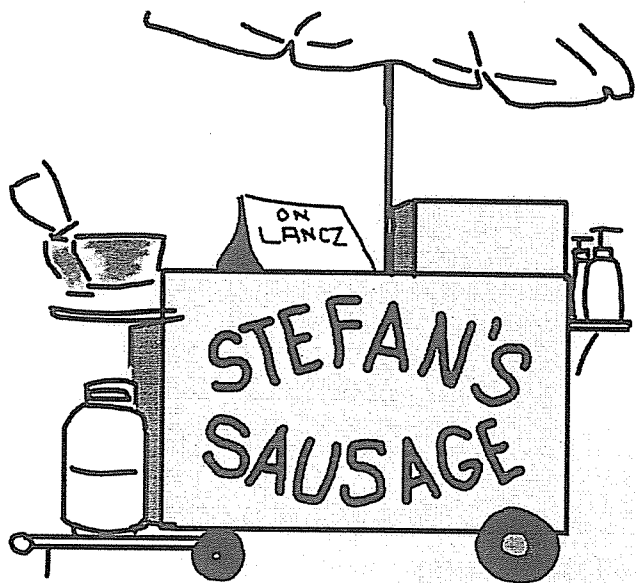
Zmarła w Londynie w wieku 79 lat - zapomniana w rodzinnej Kanadzie ambitna i zawsze ciężko pracująca kobieta: pisarka, dziennikarka, scenarzystka i producentka filmowa. Elinor Glyn była niezwykłą kobietą - piękną Kanadyjką, o której londyński *The Times* napisze z przekąsem - "Przeżyła długie życie bardzo intensywnie", a *The New York Times* przyzna jej tytuł "babki powieści erotycznej".

Torontońskie opowieści

Jak co rano w rączej woli
głębiej zapuszczam się żywo
znowu troszkę łeb mnie boli
muszę szybko wypić piwo.
W barze już znajome gęby
polska wiara miła szczerza
już w uśmiechu szczerzę zęby
zaraz proszę o pilsnera.
Tytoniowy dym mnie pieści
wnet nadstawiam pilnie ucha
torontońskich opowieści
z przyjemnością sobie słucham.
Gruby Zygmunt z Mississauga
co bosmanem był na statku
dzisiaj wszystkim opowiada
jak się mignąć od podatku.
Rudy Zenek ze Scarborough
zaczął we właściwym czasie
toteż kaszu zrobił sporo
na hot dogach i kiełbasie.
Smutny dzisiaj Tadek Wolski
straszna przykrość go spotkała
bo do niego dzisiaj z Polski
żony mama przyjechała.
Wojtek krzyczy tylko jeju
córka jego właśnie w czwartek
na zakupach była w Beju
załatwiła master kartę.
Krzysiek wrócił właśnie z gości
on Rotszylda w Polsce zgrywał
stracił wszystkie oszczędności
znowu będzie gary zmywał.
Edzio - humor dopisuje
cały trzęsie się z podniety
jutro welfra inkasuje
zaraz ruszy na balety.
Tomek z Waldkiem dziś rozmawia
o kuzynce swojej Wandzie
co rzuciła wczoraj pawia
z roller coster w Wonderlandzie.
Handsome Czesio z tego słynie
że na baby jak na cukier
w małym gaju tam na Queenie

nie przepuści żadnej hooker.
Artur dzisiaj roześmiany
znowu kupił czyjeś mienie
pewnie zrobi lots of money
na Chryslerze nowym vanie.
Alex robi wściekłe miny
wczoraj był na CN Tower
w windzie spędził trzy godziny
bo im wyłączyli power.
Piotra kumpel bardzo bliski
to w potrzebie pomóc może
on ze Stanów wozi whisky
ma gdzieś metę na Lakeshorze.
Alojz autem spity pędził
no i problem miał cholera
bo złapali go i spędził
dwa tuzeny na lawyera.
Roman błąd cały w nerwach
na safari był i stracił
małpy lustro mu urwały
a insurance nie chce płacić.
Wiesiek z żoną letnim czasem
do Niagary pojechali
lecz musieli wracać busem
bo im mazdę stołowali.





Waluś góral z bacą Wickiem
co chowani przy Giewoncie
lubią wypić piwo z cyckiem
i zabawić się w strip joiencie.
Polak stary pan Walenty
o młodości swojej gdera
on gazety skrawkiem zmiętym
musiał tyłek swój wycierać.

Teraz młodzież nie docenia
nie dziękuje właśnie za to
że podcierać swe siedzenia
mogą sobie dzisiaj watą.
Doktor Marek ma zajęcie
choć zabrali mu licencję
zęby rwie w swoim basemencie
całkiem niezłą ma frekwencję.
Inny doktor choć niemłody
ma pacjentów całą masę
leczy starych no i młodych
niezłą przy tym robi kasę.
Tak mi minął dzionek cały
znowu wiem gdzie kto i komu
jeszcze tylko drinczek mały
I już lecę w stronę domu.
Do mail boxu tuż przy płocie
nie zapomnę zrobić wglądu
może przyszło bezrobocie
czek od kochanego rządu.
Pięknie słońce znów zachodzi
nad tym miastem nad Toronto
emigracja nic nie szkodzi
pijmy wszyscy na to konto.

Marek Gudź
Rys. Babar



I CO TAM, PANIE, W INTERNECIE?

Nie, to nie jest hinduska grupa religijna. To jest wirus komputerowy, prosto z Europy, najprawdopodobniej z Bułgarii - "wylęgarni" wirusów. Było o nim głośno na Internecie i w mediach 22 sierpnia, kiedy to zbierał swoje żniwo. Godzina "zero" dla naszego wirusa wybiła o północy czasu wewnętrznego komputera, a powtórka z tej rozrywki przewidziana jest na 22 września. Jeśli ktoś otrzymał (czy otrzyma) komunikat HDEuthanasia by Demon Emperor: Hare Krsna, hare, hare lub podobny to już musztarda po obiedzie i trzeba się pogodzić z utratą danych na dysku. I tu się kłania sprawa robienia kopii (backup). Czy ktoś to w ogóle robi regularnie? Zachęcam do tego.

Jeśli jeszcze Ty (Twój komputer) nie padłeś ofiarą wirusa - to nie wiesz, jakie to straszne. Radzę zapoznać się w program antywirusowy i najlepiej nastawić go na automatyczne sprawdzanie każdej włożonej dyskietki oraz wszystkich nowo załadowanych zbiorów z Internetu i regularne skanowanie dysku twardego. Zajmuje to trochę czasu, ale warto to robić. Pamiętajmy też, że program antywirusowy należy wymieniać tak często jak tylko pojawi się nowa jego wersja, najpierw bowiem pojawiają się wirusy, a dopiero później znajduje się na nie lekarstwa.

Dlaczego piszę o tym tutaj? Otóż Internet jest miejscem, gdzie łatwo i szybko wirusy się rozprzestrzeniają. Ten ostatni był przenoszony głównie przez grupy dyskusyjne. Trąbiono o tym wszędzie jak o nadchodzącej katastrofie i może dlatego nie spowodował on masowych szkód wśród użytkowników Internetu. Są jednak tacy, którzy uważają, że całe to zamieszanie to tylko kampania reklamowa jednej z izraelskich firm produkujących oprogramowanie antywirusowe. W każdym bądź razie ja będę dmuchał na zimne podczas drugiego aktu.

Wirusów boją się nawet wielcy. Można to było ostatnio zobaczyć u Microsoftu. W najnowszej przeglądarce znaleziono "dziurę", przez którą autor strony WWW mógł być bez trudu dostać się do komputera użytkownika i zapisać bez jego wiedzy na dysku dowolny zbiór oszukując Explorera. Microsoft od razu przyznał się do błędu i jeszcze szybciej ten błąd naprawił. Firma nie przyznaje się jednak do zarzutów stawianych przez autorów Netscape. Prowadzone obecnie śledztwo ma ustalić, czy rzeczywiście Microsoft sugerował cenę swojego oprogramowania o \$3 wyższą firmom instalującym Netscape na sprzedawanych przez nich komputerach. Microsoft uważa to za propagandę reklamową swojego rywala.



Nie wszyscy jednak zdają się na "genialne" oprogramowanie powyższych potentatów. Wielkie firmy sprzedające dostęp do Internetu tworzą swoje własne aplikacje. Tak jest na przykład z CompuServe. Ich wersja 3.0 Managera ma przyczynić się do gwałtownego wzrostu liczby użytkowników. W tej chwili drugi co do wielkości sprzedawca Internetu zanotował straty. Mimo że drugi kwartał przyniósł 900 tys. nowych użytkowników to ogólna ich liczba spadła, ale to chyba wcale nie wynika z niedoskonałości oferowanego oprogramowania. Myślę, że dla nowego użytkownika AOL czy CompuServe jest jak niania. Bobas internetowy ma wszystko podane jak na tacy; kiedy podrośnie i nauczy się czegoś - ucieka spod skrzydeł mamy, bo jest wystarczająco samodzielny, by robić to, co go interesuje.

INTERNET

- * szybkie połączenie 28.800
- * nie ma wstępnej opłaty
- * darmowe oprogramowanie
- * pomoc techniczna w języku polskim

Tel. (905) 278-4256

121 Lakeshore Rd. E. Unit #201
Mississauga, ON L5G 1E5

URL: <http://www.pol.front.net>



Ja też tutaj zastosuję ten chwyt, chociaż nie na siłę. Spragnionych polskiej mowy z Internetu polecam adres <http://www.pol.front.net/radio.htm>, gdzie są połączenia do miejsc emitujących polskie audycje radiowe, wiadomości czy inne wydarzenia (obradę sejmku), a wszystko jest zebrane i ułożone na jednej stronie.

I CO TAM, PANIE, W INTERNECIE?

Dokąd zmierza Azja?

Piotr Figura

Azja od wielu już lat fascynuje inwestorów. Najpierw zachwycaliśmy się potęgą gospodarczą Japonii, następnie przyszła kolej na Hongkong, byśmy wreszcie zdołali dostrzec wielkość całego kontynentu i niemal nieograniczone jego możliwości tak gospodarcze jak i inwestycyjne. Na jakiś czas o Azji jakby nieco ucichło. Japonia nie była już tak ekscytująca, zmiana władzy w Hongkongu w dalszym ciągu jest wielką niewiadomą, a my - zajęci naszymi północnoamerykańskimi sprawami - przestaliśmy zwracać większą uwagę na to, co dzieje się na Dalekim Wschodzie.

Przyjrzyjmy się więc przez moment temu nieco zapomnianemu kontynentowi i zastanówmy się, które kraje tego regionu stanowią atrakcyjną ofertę inwestycyjną. Jednym ze specjalistów w dziedzinie inwestowania w Azji jest John Koeneman, właściciel inwestycyjnej firmy Koeneman Capital Management. Przez ostatnie pięć lat wyselekcjonowane

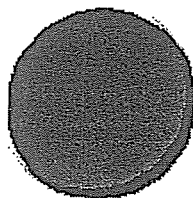
przez niego akcje giełdowe przyniosły imponujący wzrost wartości o około 22% rocznie. Oto kilka jego uwag na temat sytuacji i inwestowania w Azji.

O swoim sposobie inwestowania - Kiedy powstała nasza firma, wraz z dwoma partnerami zdecydowaliśmy, że najważniejsze to zrozumieć ten cały azjatycki system. Trzeba było więc przebrnąć przez setki, a nawet tysiące informacji, aby w tym wszystkim znaleźć sens. Nasz cel to wyszukanie tego, co powoduje, że dane akcje giełdowe czy obligacje rządowe zachowują się w ten czy inny sposób. Dzisiaj mamy informacje na temat 20 krajów, ośmiu rynków papierów wartościowych i sześciu różnych walut. Kiedy zdecydujemy, który kraj ma potencjalne szanse na wzrost, wyszukujemy akcje giełdowe, które w tym kraju są najatrakcyjniejsze.

O rynkach z największymi szansami - Singapur wydaje się wyjątkowo atrakcyjny. To samo dotyczy Korei, Japonii i Australii. W dalszym ciągu atrakcyjny wydaje się Hongkong. Filipiny - tak sobie, zaś Malezja, Tajlandia i Indonezja są dla nas wyjątkowo nieatrakcyjne.

Co powoduje atrakcyjność Singapuru - Singapur jest atrakcyjny z kilku powodów. Po pierwsze: ten kraj cieszy się wyjątkowo stabilnym wzrostem gospodarczym. Przez 36 lat przeciętny wzrost gospodarczy Singapuru wynosił 8%. Dzisiaj, Singapur nazywany jest Szwajcarią Azji. Sytuacja polityczna jest tu również niezwykle stabilna. Kiedy sytuacja w stosunkach między Chinami a Tajwanem była napięta, inwestycje tajwańskie przeniosły się do Singapuru. Podobnie sytuacja ma się obecnie z Indonezją. W obliczu wyborów i niepewnej przyszłości prezydenta Suharto spodziewamy się również napływu inwestycji z Indonezji.

Singapur jest także niezwykle interesującym krajem pod względem gospodarczym. Początkowo, z uwagi na politykę wolnego handlu i niezwykłą otwartość w stronę obcego kapitału, Singapur stanowił atrakcję dla wielkich międzynarodowych korporacji. Dzisiaj, wraz z wzrostem ceny siły roboczej, producenci odchodzą gdzie indziej, gdzie jest taniej. Spowodowało to, że Singapur stał się centrum usług i infrastruktury, z fantastycznym lotniskiem, systemem telefonicznym i portem. Linie lotnicze Singapuru,



MIDLAND WALWYN

BLUE CHIP THINKING™

Zaspokajamy Twoje potrzeby inwestycyjne:

Akcje * Obligacje * Fundusze inwestycyjne
Plany emerytalne (RRSP, RRIF)

**Zadzwoń: Piotr Figura
doradca inwestycyjny**

(416) 369-2082

Midland Walwyn Capital Inc.

181 Bay St., Suite 400

Toronto, Ontario

M5J 2V8

™ BLUE CHIP THINKING is a registered trademark of Midland Walwyn Capital Inc.
Member - Canadian Investor Protection Fund.

dla przykładu, są najbardziej dochodowymi liniami lotniczymi na świecie.

Jak wygląda sytuacja w Hongkongu - Niepewność związana z przekazaniem władzy Chinom (1 lipca 1997 roku) powoduje również niepewność na giełdzie. My jednak uważamy, że nie ma powodów do większych obaw. Na niskich szczeblach administracji pomiędzy Chinami a Hongkongiem toczą się rozmowy, aby zapewnić spokojne i pozbawione większego zamieszania przekazanie władzy.

O Japonii - sytuacja w Japonii wydaje się niezwykle obiecująca. W szczególności dotyczy to gospodarki, bowiem sektor finansowy w dalszym ciągu budzi wiele zastrzeżeń. W moim odczuciu Japonia jest znowu w sytuacji, w której wzrost gospodarczy będzie trwał przez wiele lat.

Azjatyckie prognozy: oficjalne prognozy Banku Światowego przewidują, że wzrost gospodarczy w Azji przez następne 10 lat będzie jeszcze szybszy niż w ostatnich 20 latach (przeciętnie 7.6% rocznie) i już niedługo stanie się gospodarczą podstawą dla reszty świata.



Seminarium

*"Bądź niezależny finansowo
w roku 2000"*

Zagadnienia:

- podstawowe zasady planowania finansowego
- pięć zasad inwestowania
- jak osiągnąć niezależność finansową
- jak inwestować w akcje giełdowe, fundusze inwestycyjne i obligacje rządowe
- pytania i odpowiedzi

**Czwartek, 19 września 1996
godz. 19.00 - 21.00**

**"Tatry", 3105 Parkerhill Road
Mississauga**

Informacje: (416) 369-2082

Księgowość ♦ Podatki



*Doskonała orientacja
w gąszczu przepisów podatkowych
Reprezentujemy klienta
w sprawach spornych*

*Już jedenaście lat
pomagamy
naszym klientom*

☎ zeznania podatkowe indywidualne i korporacyjne
☎ buchalteria ☎ prowadzenie rachunkowości firm ☎ sprawa-
wodzenia finansowe ☎ zestawienia GST, PST, WCB ☎ kon-
sultacje finansowe i kredytowe ☎ planowanie podatkowe i
finansowe ☎ rejestrowanie korporacji ☎ ściąganie należności
(collections) ☎ budżety gotówkowe (cash flow) ☎ dokumen-
tacja podań o pożyczki ☎

Wszelkie doświadczenie
w rozliczaniu przewoźników



Bonia Kozak, M.A., C.G.A.

*Fachowa obsługa przy użyciu
najnowocześniejszej techniki
komputerowej*

Codziennie do usług

Tel. (416) 763-6622

Keele subway

Bloor St. W

497 Parkside Drive
TORONTO



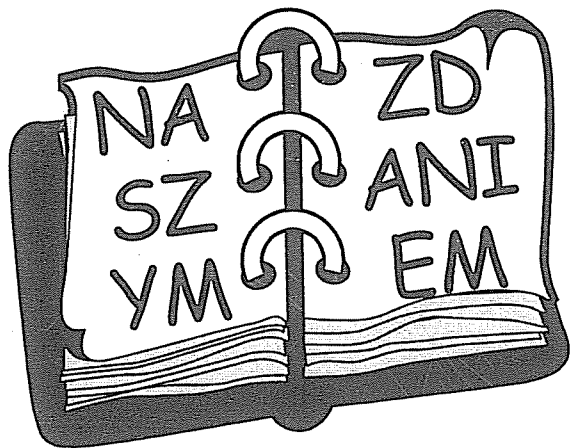
- \$> Konkurencyjne ceny na przekazy
- \$> Oferujemy traty i przekazy pieniężne w większości walut
- \$> Bezpłatne odbiór i dostawa trat do biur
- \$> Kupujemy i sprzedajemy waluty zagraniczne
- \$> Sprzedajemy metale szlachetne dla jubilerów i inwestorów

Juliusz Gryguć - Vice-President

(416) 366-8333

Fax (416) 366-3434

366 Bay Street, Toronto



W 1938 roku zostały kochankami. Bianca Bienefeld miała wtedy siedemnaście lat, a jej wykładowczyni filozofii w Lycee Moliere w Paryżu - Simone de Beauvoir - trzydzieści. Rok później Bianca została kochanką Jeana Paula Sartre'a. Sartre miał wówczas trzydzieści trzy lata i prowadząc po raz pierwszy dziewczynę do swojego pokoju hotelowego powiedział: Pokojówka: na pewno się zdziwi, bo nie dalej jak wczoraj rozdziewiczyłem tu taką jedną. Zamknął się trójkąt, który był powodem dwukrotnego załamania psychicznego oraz długotrwałej depresji Bianki. Kiedy Niemcy wkroczyli do Paryża, rozpadł się. Bianca była zdruzgotana. Wtedy pojawił się Bernard Lamblin, którego miłość pomogła jej podźwignąć się psychicznie. Pobrali się, zmieniła panięskie nazwisko Bienefeld na Lamblin i dzięki temu przeżyła wojnę.

W 1945 roku, w liście do Sartre'a, Simone de Beauvoir przyznała, że ponosi winę za wciąż pogarszający się stan umysłowy Bianki Lamblin. Sartre nie czuł się winnym w najmniejszym stopniu. Uzgodnili jednakowoż między sobą, że prawdziwe imię Bianki nigdy nie ukaże się w żadnej z ich książek. Tak więc, gdy de Beauvoir pisała *Lettres a Sartre* oraz *Journal de guerre*, które zostały opublikowane po śmierci pisarki, postać, pod którą ukryta została Bianca, nosi imię Louise Vadrine. W 1990 roku Deirdre Baird, autorka biografii Simone de Beauvoir, zdemaskowała Biankę w amerykańskim wydaniu swojej książki.

Konsekwencją tego jest *A Disgraceful Affair* (tłumaczenie z francuskiego - Julie Plovnick, wydanie: Northeastern University Press), pamiętnik napisany przez Biankę Lamblin - jak twierdzi autorka nie w odwecie, lecz przez proste pragnienie powiedzenia prawdy. Jakakolwiek nie byłaby motywacja Lamblin, zemście stało się zadość, bo przecież do niej należy

Trójkąt

Danuta Kukułka

ostatnie słowo. A brzmi ono: Sartre i Simone de Beauvoir nie czynili mi nic poza złem.

Virginia Woolf powiedziała kiedyś, że zła książka to taka, która pisana jest z pasją i bez wątpliwości. Tak właśnie napisana jest *A Disgraceful Affair*, choć oczywiście nie można powiedzieć, że jest całkowicie bezwartościowa. Co w niej najlepszego, to chyba opisy powszednich dni w życiu Żydów w okupowanym przez Niemców Paryżu oraz postawy mieszkańców miasta wobec okupanta. Jeśli chodzi o Simone de Beauvoir i Sartre'a, to w tym kontekście przedstawieni są bardzo negatywnie. Według Lamblin, zupełnie nie obchodził ich los młodej przyjaciółki, żyjącej w ciągłym zagrożeniu.

Lamblin zmuszona była wraz z mężem uciekać z Paryża, kiedy w 1942 roku otrzymała wezwanie na policję. Rok wcześniej jej ojcu udało się uniknąć łapanek w paryskim metrze, ale natychmiast opuścił Paryż z żoną, siostrą Bianki, babką oraz pięcioletnim kuzynem, Georgesem Perce (późniejszym pisarzem). Matka Perceca i dziadek Bianki postanowili pozostać w Paryżu i na początku 1943 roku zostali aresztowani i wywiezieni do Oświęcimia.

Bardzo dobrze opisany jest ruch oporu oraz życie mieszkańców terenów między Grenoble i Dic, gdzie Bianca przebywała wraz z rodziną po opuszczeniu Paryża. Akcja książki jest w tej części pełna napięcia, co nie przeszkadza, że od czasu do czasu autorka wplata humorystyczne incydenty. Tak więc z jednej strony, na przykład, jesteśmy świadkami niewysłowionego cierpienia dziecka, które przez sześć dni leży na rozkładających się ciałach rodziców, nie mogąc uwolnić się spod przygniatającej je belki, z drugiej strony widzimy rozprasające się stado uwięzionych przez Niemców krów, z których każda samodzielnie odnajduje drogę do domu.

Po wojnie Lamblin ponownie nawiązała kontakt z de Beauvoir, tłumacząc swój krok tym, że chciała stworzyć z nią wreszcie "udany związek". Spotykały się raz w miesiącu przez czterdzieści lat, aż do śmierci de Beauvoir w kwietniu 1986 roku.



Wieczór z Agatą Tuszyńską

Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie wspólnie z Polish Studio organizują comiesięczne spotkania z ludźmi pióra. 4 marca br. Zainauguował je publicysta Andrzej Ziemiński z Warszawy wykładem na temat życia w mieście kresowym. 12 kwietnia odbyło się spotkanie z dr Jadwigą Jurkszus Tomaszewską, eseistką i krytykiem literackim. Gościem majowego spotkania był tłumacz i wydawca, Krzysztof Zarzecki.

Po wakacyjnej przerwie na miłośników literatury czekała nie lada atrakcja: spotkanie z jedną z najciekawszych polskich pisarek współczesnych, Agatą Tuszyńską. Na polskim parniasie literackim jest ona prawdziwą gwiazdą. Jej kolejne książki znikają z półek błyskawicznie, a głosy recenzentów towarzyszą tej popularności zgodnym chórem zachwytów. Największe autorytety, łącznie z Ryszardem Kapuścińskim, chylą czoła przed twórczością Tuszyńskiej. Bo fenomen nagłej sławy Tuszyńskiej jest zjawiskiem wielce optymistycznym: Tuszyńska nie pisze

romansów ani kryminałów. Ta ambitna twórczość utworzyła sobie drogę do serc czytelników jakością warsztatu pisarskiego oraz ważkością przesłania, jakie niesie. Składają się na nią tak ważne książki, jak: *Singer - Pejzaże pamięci* (biografia Izaaka Baszewisa Singera, żydowskiego pisarza polskiego pochodzenia, laureata literackiej Nagrody Nobla); *Rosjanie w Warszawie* (fascynujący opis życia stolicy pod carskim knutem); *Kilka portretów z Polską w tle* (znakomite reportaże izraelskie); *Wisnowska* (biografia popularnej aktorki warszawskiej z XIX wieku); *Wyznania gorzycielki* (wspomnienia Ireny Krzywickiej, pisarki i feministki, wieloletniej przyjaciółki Boya-Żeleńskiego).

Agata Tuszyńska ma w swym dorobku także inne książki, w tym i tomiki poetyckie. Stale drukuje w paryskiej Kulturze, *Zeszytach Literackich*, *Tygodniku Powszechnym*.

W piątek, 6 września, w dolnej sali Credit Union przy 220 Roncesvalles Ave odbyło się spotkanie z pisarką. Kilkadziesiąt przybyłych osób miało okazję poznać Agatę Tuszyńską już nie z jej pisarstwa, ale bezpośrednio. I jeśli proza i poezja Agaty Tuszyńskiej zasługuje na uwagę, to jej umiejętność nawiązania kontaktu z uczestnikami spotkania wręcz imponuje. Agata Tuszyńska pokazała się jako osoba uroczą, niezrównaną prezentatorką swojej pisarskiej biografii, wspaniałą narratorką. Bez napuszenia, ale i bez kokieterii opowiadała o swoich drogach literackich, z humorem sypała anegdotami i opisami osób, z którymi się zetknęła. A jednocześnie - potrafiła przekazać istotę swojej pracy, swojego literackiego credo.

Agata Tuszyńska jest poetką i historykiem, eseistką i reporterką - uprawiając tak rozbieżne gatunki literackie, pozostaje konsekwentna w realizacji głównego swojego zainteresowania: w poszukiwaniu śladów przeszłości. To jednak można wywnioskować z jej twórczości; ci, którzy przybyli na spotkanie zorganizowane przez Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie mieli unikalną okazję uczestniczyć w wieczorze z bezpretensjonalną autorką wyjątkowo umiejętnie przybliżającą swoje pisarstwo czytelnikowi, który jakże często gubi się w natłoku propozycji i niechcący pomija godne zainteresowania tytuły.

(M. K. i J. K.)

zaprasza na

XV PREMIERĘ
SALONU MUZYKI I POEZJI
p.l.

JULIAN TUWIM

w programie
wspomnienia - anegdoty - pure nonsense
znakomite wiersze i piosenki
lat międzywojennych

WYKONAWCY:

Małgorzata Drug	Krzysztof Jasiński
Kinga Mitrowska	Paweł Kozłowski
Agata Piliłowska	Piotr Piliłowski
Maria Nowotarska	

Opracowanie muzyczne: Dariusz Król
Reżyseria: Maria Nowotarska

Niedziela, 6 października 1996; godz. 19:00, The Old Mill
21 Old Mill Road, Toronto
Piątek, 11 października 1996; godz. 20:00, Centrum Kultury
Jana Pawła II, 4300 Cawthra Rd., Mississauga
Informacja i rezerwacja: (416) 760-9745

Ale kino!

Łukasz Dąbrowski

Dobiegło końca doroczne święto filmowe metropolii - Toronto International Film Festival. Dwieście siedemdziesiąt pięć filmów pokazanych w ciągu dziewięciu dni w ośmiu kinach miasta takiemu tłumowi widzów, jakiego nikt chyba nie jest w stanie policzyć. Jeszcze kilka lat temu bez większego trudu dostawałem się na nieco mniej "galowe" seanse kupując bilet w kasie na kilkanaście minut przed seansem. Tegoroczna impreza tak była obleżona, że praktycznie stała się ona dostępna tylko dla tych, którzy z dużym wyprzedzeniem poświęcili czas na analizę programu i planowe kursowanie z seansu na seans oraz w porę zapewnili sobie odpowiednie karty wstępu. Swobodna atmosfera pierwszych festiwali znikła, tysiące chętnych zapoznania się z najnowszą produkcją światowej kinematografii przekształciły festiwal w imprezę niemalże "tylko dla profesjonalistów".

Ten jeden z czterech największych na kontynencie przeglądów filmowych (obok festiwali w Montrealu, Nowym Jorku i Chicago) to rzeczywiście rodzynek nawet na mapie światowych imprez tego typu. Każdy z festiwali filmowych szuka swojego oblicza, własnego klucza do oryginalności, własnej recepty na powodzenie u nieco zmęczonych podróżami festiwalowych bywalców. Torontoński przegląd znalazł, jak należy sądzić, aż dwie takie recepty na rozbudzenie szczególnego zainteresowania.

Pierwszą jest oczywiście - jak niemal na każdym festiwalu - rodzima kinematografia; w przypadku Kanady wcale nie tak marginalna i nieinteresująca jak sądzi wielu Polaków z lekceważeniem wyrażających się o kanadyjskiej produkcji kulturalnej. Dla uzupełnienia natomiast, torontoński festiwal zainteresował się przed wielu laty filmami nie cieszącymi się zwykle specjalnym powodzeniem u festiwalowych selekjonerów - kinem tzw. Trzeciego Świata. Torontoński festiwal wyrósł na jedną z ważniejszych w skali świata imprezę przeglądową ciekawych, a trudno dostępnych filmów; fachowcy z Ameryki i Europy zjeżdżają tu, by obejrzeć filmy, których (gdyby nie nasza impreza) trzeba byłoby szukać w mało luksusowych salach Kirgistanu, Filipin, Tunezji czy Burkina Faso.

Najciekawszy jednak, moim zdaniem, pozostanie zawsze festiwalowy program *Perspective Canada*, prezentujący dokonania rodzimych reżyserów. A jest co prezentować. Kilku kanadyjskich twórców filmowych (jak na przykład Norman Jewison) dochrapało się międzynarodowej reputacji, pracuje w Hollywood i czasami świat zapomina o ich kanadyjskim rodowodzie. Kilku następnych wydaje się skutecznie dążyć tą drogą. Atom Egoyan czy Jean Pierre Lefebvre to już dzisiaj dobrze znane w świecie filmowym nazwiska, goszczące w programach nawet najślynniejszych przeglądów filmowych w Cannes czy Wenecji.

W tegorocznym programie 55 dłuższych i krótszych (14 filmów pełnometrażowych i 41 krótkometrażówek), zróżnicowanych formalnie filmów festiwalu dało świetny i pełen nieoczekiwanych wrażeń przegląd bogatej tematyki podejmowanej przez kanadyjskich filmowców. A pośrednio - zademonstrowało bogactwo życia społecznego, intelektualnego i artystycznego kraju, który wbrew pozorom nie kończy się na torontońskiej ulicy Roncesvalles Ave. Na szczególną uwagę zasługuje chyba film *The Cockroach That Ate Cincinnati* Michaela McNamary, imponujący bogactwem wyobraźni i zaskakujący przesłaniem wykraczającym daleko poza normę Hollywood. Naprawdę warto poszukać go na ekranach kin już po zakończeniu imprezy.

Lubię i cenię torontoński festiwal za jego bogactwo oferty programowej, za pozbawione snobizmu podejście do kinematografii wielkich i małych. To także jedna z nielicznych na świecie tego typu (i tej skali) imprez, która zadowala się pokazaniem filmów, a zrezygnowała z obrad jury, przyznawania nagród i wyróżnień i orzekania, kto lepszy, a kto gorszy. Wszak o filmy, a nie o laury w tym wszystkim powinno chodzić.

I lubię ten festiwal za naprawdę sympatyczną atmosferę imprezy, dominującą mimo nieprawdopodobnego wysiłku skromnej ilościowo grupy organizatorów, z poświęceniem pracujących nad zmontowaniem przeglądu przez okrągły rok.

Specjały pizańskie

Magdalena Cegiełka

W ostatnim wydaniu TT podziwialiśmy najwyższą wieżę na świecie - CN Tower. Dzisiaj przenieśmy się do Włoch, gdzie stoi chyba najniższa ze znanych na świecie, ale za to jakże słynna krzywa wieża w Pizie.

Krzywa Wieża (Torre Pendente) jest w istocie kampanilą, czyli dzwonnica przykatedralną, częścią wspaniałego zespołu złożonego z katedry, dzwonnicy, baptysterium i cmentarza. Gdyby stała prosto, jak nasza CN Tower, jej sława ograniczałaby się głównie do kręgu historyków sztuki i architektury. Z powodu swojej usterki budowlanej, jest znana całemu światu.

Wieża ma 55 metrów wysokości. Znajdująca się na niej inskrypcja głosi, że budowę rozpoczęto w 1174 roku, lecz ponieważ kalendarz Pizy wyprzedzał powszechnie przyjęty o rok, rzeczywistym terminem rozpoczęcia budowy jest rok 1173. Budowę rozpoczęli architekci Bonnano Pizano i Wilhelm z Innsbrucku, nie ukończyli jej jednak. Aż do drugiej połowy XIV wieku dzwonnica nie miała bębna dzwonu.

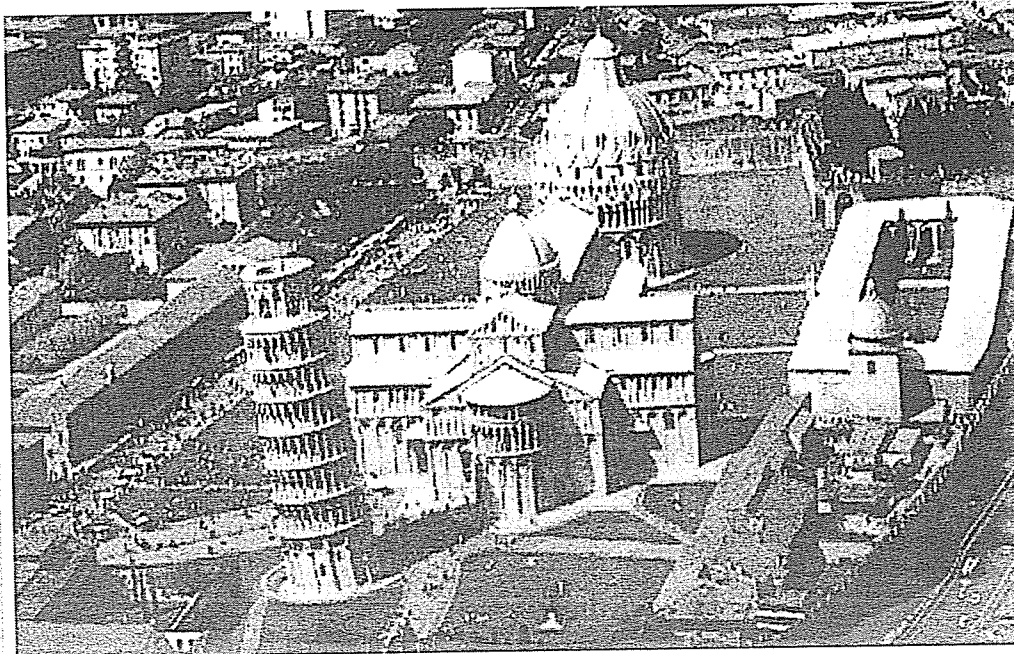
Sugerowano, że przechył wieży był zamierzony, jako śmiała demonstracja umiejętności architektów. Pogląd ten jednak jest mało wiarygodny i wydaje się bardziej prawdopodobne, że architekci, wiedząc, że będą budowali na niezbyt stabilnym gruncie,

uwzględnili to w planach konstuując fundamenty, które wytrzymałyby pewne osiadanie gruntu.

Z każdym rokiem zwiększa się kąt nachylenia wieży od pionu i rosą obawy o jej przyszłość. Na początku XX wieku odchylenie od pionu wynosiło 4,3 metra; obecnie wynosi już 4,6 metra. Niedawno miasto przeznaczyło sporą sumę pieniędzy na poszukiwania sposobu ratunku dla tej budowli. Wstrzymano czasowo zwiedzanie wieży; wspinaczka po 294 stopniach na jej szczyt jest na razie niemożliwa. Trwają prace nad konserwacją wieży i zabezpieczeniem jej przed zawaleniem.

Krzywą Wieżę w Pizie zbudowano na planie okręgu. Ma ona osiem kondygnacji, razem z bębniem dzwonu. Sześć środkowych pięter otaczają ażurowe galerijki, będące prawdopodobnie wyrazem wpływów architektury bizantyjskiej lub muzułmańskiej. Zagadnienie ewentualnych wpływów muzułmańskich jest szczególnie interesujące, gdyż nie do końca wiadomo, czy wolno stojące dzwonnice przy kościołach chrześcijańskich były wzorowane na muzułmańskich minaretach - czy też odwrotnie: minarety, z których muezzini wzywają wiernych do modlitwy są modyfikacją kampanili.

Kampanilę w Pizie zbudowano jako dzwonnice katedry, której budowa rozpoczęła się po bitwie morskiej pod Palermo w 1063 roku, kiedy to Pizańczycy pokonali Saracenów. Styl architektoniczny tej budowli to pizański styl romański. Świadectwem wpływów muzułmańskich są w nim także zewnętrzne obwódki z czerwonego i białego marmuru. Przyziemie katedry zdobi zewnątrz ślepa galerijka arkadowa, a na pełnej wdzięku fasadzie frontowej widać ażurowe galerie arkadowe wznoszące się aż po szczyt. Na skrzyżowaniu naw dodano później piękną kopułę.



W 1564 roku urodził się w Pizie Galileusz. Podobno Krzywą Wieżę wykorzystał do jednego ze swoich doświadczeń: zrzucił z niej różne przedmioty, aby udowodnić, że przyrost prędkości ich spadania będzie taki sam bez względu na ich masę. Nie ma wątpliwości, że Galileusz udowodnił swoją teorię matematycznie, lecz mniej pewne jest, czy uczynił to rzeczywiście dzięki Krzywej Wieży. Byłoby to jednak idealne miejsce do doświadczeń z grawitacją, której prawa wieża zdaje się lekceważyć.

Trzeba tylko uważać, by nie rozpoczynać takich doświadczeń po klasycznym posiłku kuchni włoskiej, któremu zawsze towarzyszą duże ilości wina. Wino we Włoszech nigdy nie było luksusem; wielu Włochów umie robić wino, a lekarze nie wzbraniają kieliszka wina przy posiłku nawet kobietom ciężarnym.

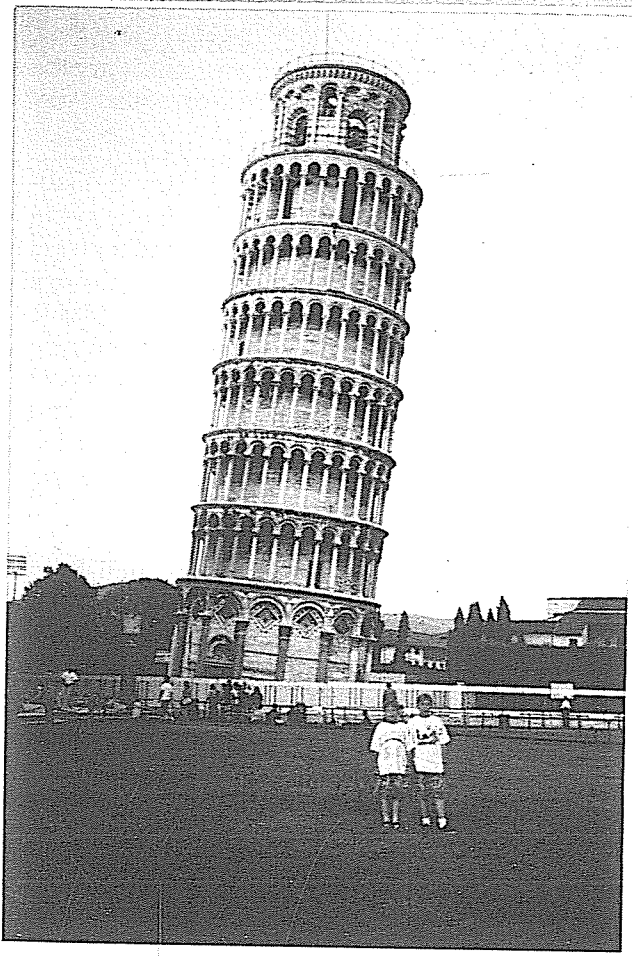
Do wina - proponuję specjalność spod Krzywej Wieży: **Spaghetti alla pizzaiola**.

Składniki

- 3 łyżki oliwy lub oleju roślinnego
- 500 g drobno posiekanej cebuli
- 1 łyżka drobno posiekanego czosnku
- 1,5 kg pomidorów sparzonych, obranych i grubo pokrajanych
- 250 g koncentratu pomidorowego
- 1 łyżka drobno posiekanej świeżej bazylii lub łyżeczka suszonej bazylii
- 1 łyżka oregano (suszonego)
- 1 łyżeczka soli
- 1 liść laurowy
- świeżo zmielony czarny pieprz
- cukier
- 500 g spaghetti
- świeżo starty parmezan

Przygotowanie

Olej rozgrzać w dużym rondlu i smażyć cebulę aż będzie przezroczysta; dodać czosnek i smażyć jeszcze kilka minut cały czas mieszając. Dodać pomidory, pastę pomidorową i wszystkie przyprawy; dobrze wymieszać, doprowadzić do wrzenia i zmniejszyć ogień. Gotować powoli, co najmniej godzinę, dodając wody jeśli sos jest zbyt gęsty. Wyjąć liść laurowy, spróbować i ewentualnie dodać soli, pieprzu i cukru. Spaghetti ugotować *al dente*, tzn. "na ząb" (tak gotują Włosi; my gotujemy makaron tak, jak nam to odpowiada), osączyć i ułożyć na talerzu. Wlać odpowiednią ilość sosu, aby makaron nabrał smaku; podawać makaron z osobno startym parmezanem do posypania.



A na deser - **tiramisu**. Kupujemy serek Mascarpone, gdzie na przykrywcę pojemnika jest dokładny przepis. Jeżeli jednak przykrywka gdzieś się zawieruszy...

Składniki

- 500 g serka Mascarpone
- 200 g cukru
- 4 jajka
- 30 biszkoptów
- 3 filiżanki bardzo mocnej kawy (bez fusów)
- 1 kieliszek koniaku
- 3 łyżeczki kakao w proszku do posypania

Przygotowanie

W dużej misce utrzeć żółtka z cukrem na lekki krem. Stopniowo dodać Mascarpone. Białka ubić na sztywną pianę. Dodać do kremu i delikatnie wymieszać. Wlać koniak do kawy. W tortownicy ułożyć warstwę nasączonych kawą biszkoptów. Na to krem, biszkopcy, krem, itd. Ostatnią warstwą ma być krem, który posypujemy kakao. Chłodzić w lodówce co najmniej 2 godziny.

Buon Appetito!

Wakacje w prowincjach atlantyckich (2)

Bożena i Janusz Franciszkiewicz

W Nowej Szkocji zaplanowaliśmy dokładniej przyjrzeć się Cape Breton Island, gdzie znajduje się Cabot Trail - znana na świecie trasa widokowa okalająca dużą część wyspy. Po drodze tylko raz zboczyliśmy z autostrady 104, by dosłownie "wpaść" do Joggins - miejsca słynnego z ogromnych złóż skamielin (roślinnych i zwierzęcych). Nie udało nam się znaleźć kości dinozaurów (tłumaczyliśmy to tylko i wyłącznie brakiem czasu), ale kilka fragmentów skamieniałych łodyg i liści zabraliśmy do Toronto.

Cape Breton z pozostałą częścią prowincji łączy długa grobla Canso Causeway (najwyższa na świecie tego typu konstrukcja - 66m). Autostradą 105 dotarliśmy do Cabot Trail i zaczęliśmy naszą cudowną wspinaczkę serpentynami przecinającymi góry, prowadzącymi wzdłuż klifów stromo opadających do oceanu. Droga przypominała raczej roller-coaster, dłonie instynktownie zaciskały się na kierownicy, a smród ścieranych tarczy hamulcowych lekko nas niepokoił. Zadawaliśmy sobie często pytania (retoryczne, niestety) czy to już na pewno był najbardziej stromy podjazd lub zjazd na tej trasie. Niestety, okazało się, że nie.

Dotarliśmy do Ingonish, małej osady w pobliżu wschodniej bramy Cape Breton Highlands National Park. Bajka. Trudno opisać szum oceanu, który w namiocie kołysał nas do snu, spacer po plaży i ratowanie krabów wyrzucanych na brzeg przez niemiłościwe, długie fale przyływu, orły krążące nad głową i zapach nieporównywalny z niczym. Przepiękna plaża Ingonish z białym piaskiem i jeziorem tuż obok zachęcała do słonej lub słodkiej kąpieli. W tle skały, Cape Smokey, zalesione góry i bardzo malowniczy Keltic Lodge - luksusowy resort zbudowany na miejscu dawnej letniej rezydencji Alexandra Grahama Bella.

Zatokę Ingonish, a właściwie dwie zatoki (północną i południową) regularnie nawiedzały wieloryby, które mieliśmy szczęście obserwować i z brzegu i z rybackiej łodzi. Krótki, niezwykle uroczy szlak Middle Head Trail (a właściwie ścieżka obrośnięta malinami) doprowadził nas do klifu, z którego oglądaliśmy stado kilkudziesięciu wielorybów. Niestety, były daleko. Gołym okiem widać było białe fontanny

wody i czarne punkty grzbietów; przez lornetkę mogliśmy odróżnić głowę od ogona. Podjęliśmy decyzję - płyniemy na whale watching.

Następnego dnia łodzią rybacką wypłynęliśmy z zatoki na pełny ocean w poszukiwaniu wielorybów. Mijaliśmy foki, przeróżne ptaki morskie, ale największych na świecie ssaków ani śladu. Po około godzinie kapitan naszej łajby dostał sygnał z żagłowca - Są! Stado około trzydziestu czarnych pilot whales baraszkowało wokół nas. Olbrzymie ciała wynurzały się i chowały spokojnie i rytmicznie. Wrażenie niesamowite. Nie mogliśmy pozbyć się myśli, jaką ogromną krzywdę wyrządza człowiek tym zwierzętom zabierając je z ich naturalnego środowiska, gdzie są harmonijną i nierozzerwalną częścią całego majestatycznego obrazu.



Fot. J. Franciszkiewicz

Wysiadaliśmy z łodzi radośni, nie wiedząc, czy powodem był fakt, że zobaczyliśmy JE z bliska, czy też świadomość, że człowiek wszystkiego wokół siebie jeszcze nie zniszczył, a może po prostu dlatego, że słońce świeciło, niebo było błękitne, usta stone, a my przeżyliśmy coś naprawdę fajnego.

W Cape Breton Highlands National Park znajduje się 27 szlaków (hiking trails) o różnej długości, różnych stopniach trudności i odmiennych krajobrazach. Jedną cechą mają jednak wspólną - wszystkie pachną... malinami. Na całej wyspie (jeżeli nie w całej prowincji) rosną krzewy wspaniałych, soczystych, aromatycznych dzikich malin. Oczywiście, fizyczną niemożliwością było przejść wszystkie szlaki (szczególnie z dziećmi), ale załączamy nieco dokładniejszą relację z jednego z nich.

Jeżeli w czasie upragnionego urlopu człowiek taki jak ja budzi się o 5:30 rano bez budzika, oznaczać to może tylko, że zdarzyć się ma coś nadzwyczajnego. Połknąwszy kubek kawy "u progu" naszego namiotu w Cape Breton Highlands National Park ruszyłem serpentyną sławnego Cabot Trail. Około pół godziny na południe od Ingonish zjechałem na parking, z którego rozpoczynała się dwunastokilometrowa ścieżka wiodąca na Cape Smokey. Trasa biegła brzegiem klifu, który wznosił się nad niemy oceanem na wysokość 200-300 metrów. Z tej wysokości nie słychać już huku fal rozbijających się u podnóża.

Słońce leniwie, jak przystało na wczesną porę, wylaniało się ze słonej głębi, a leciutka mgła unosiła się coraz wyżej odsłaniając dziesiątki malutkich kutrów zabierających morzu homary, kraby, ryby, krewetki. Kiedy ścieżka wspięła się na wyżynę, roślinność prawie znikła, kurcząc się do tundryjskich rozmiarów. Karłowate drzewka, krzaki jagód i malin oraz mech zdołały oprzeć się silnym, słonym wiatrom. W dolinach, bardziej przytulnych i cieplejszych zimą, szumiał las pocięty strumieniami pędzącymi na spotkanie słonej wody.

Wiele chodziłem po moim starym kraju, przemierzając Pojezierze Kaszubskie, Sudety, Bieszczady. Wszystko, co do tej pory widziałem, prosiło o dopełnienie

obrazu - poezją, refleksjami, obecnością. Kiedy stanąłem na czubku Cape Smokey i spojrzałem na okolicę jak na mapę - w dole Ingonish, porcik rybacki, zatoki, wyspy - poczułem, że już nic do tego nie można dopowiedzieć. Było to dzieło w pełni skończone, a ja w swojej małości mogłem sobie tylko popatrzeć. We wschodzącym słońcu leżałem na mokrej od rosy trawie i liczyłem wieloryby hasające 350 metrów poniżej. Obraz ten pozostanie ze mną długo, bo...

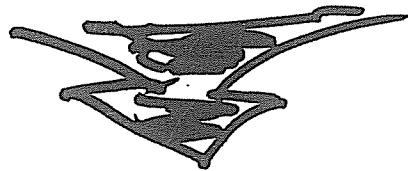
jeśli w czasie urlopu wstaniecie o 5:30 bez budzika, to...



Ingonish opuszczaliśmy z ciężkim sercem i obietnicą, że wrócimy tam na pewno. Postanowiliśmy też przejechać cały Cabot Trail i dlatego nie wracaliśmy tą samą drogą wzdłuż wschodniego wybrzeża wyspy, lecz udaliśmy się na północ i zachodnim brzegiem objechaliśmy Cape Breton. W drodze zatrzymaliśmy się w Bay St. Lawrence i Meat Cove - najbardziej na północ wysuniętych punktach wyspy - oraz w Cheticamp na zachodnim wybrzeżu. Serpentyny i "widok nad widoki".

Autostradami 105, 104, 106 podążyliśmy do Pictou i Caribou, by promem przedostać się z Nowej Szkocji na Wyspę Księcia Edwarda i tam zakończyć zwiedzanie prowincji nad Atlantykiem. O czym - za tydzień.

Śmietnik - - - - -



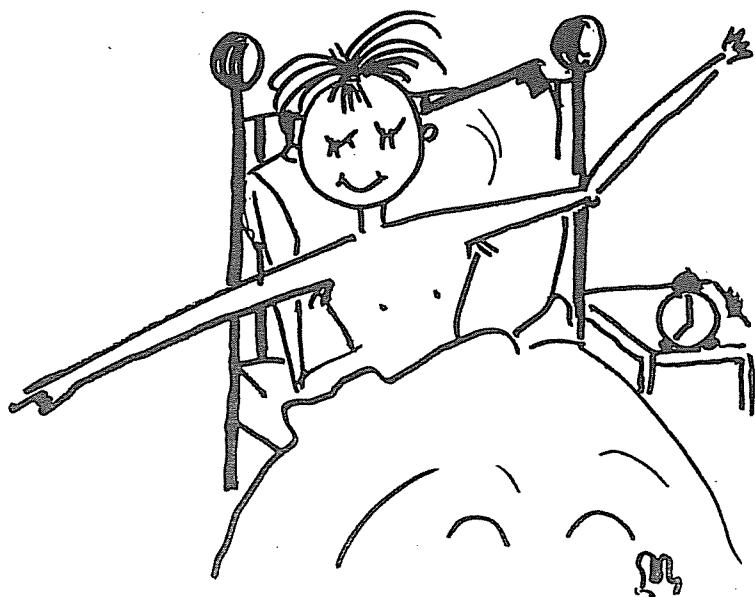
Czas jechać

Do ojczyzny czas jechać, bo tam nas kochają.
Nie, nie tylko ci bliscy, lecz wszyscy.
Także ci, co nas nie a nie nie znają.

Gdy spacerem szedłem sobie wieczornym
brakiem miłości powszechnej straszkany,
z cienia rodak wystąpił i z uśmiechem pokornym
rzekł: Wyskalkuj ze szmalu, KOCIŁANY.

Jasio

Refleksje poranne



Miałem dzisiaj wspaniały, kolorowy sen. Nie było w nim reklam!

Powiedzieli nam:

Pnę się do góry - bluszcz w czerwcu

Płazem tego nie puszczę - żmija nadepnięta na ogon

Dam za wygraną - nałogowy gracz w 6/49

Nic nie szkodzi - lekarz na pytanie pacjentki, czy owoce są zdrowe dla zdrowia

Dałbym sobie głowę uciąć - skazany na śmierć przez powieszenie

Ktoś mi podstawił nogę - stonoga potykając się na pierwszym kroku do kariery

Podłożyli mi świnie - rzeźnik Brudas na Roncesvalles Ave

Wpuścili mnie w maliny - zbieracz na plantacji "Pick Your Own Raspberries"

Wpuścili mnie w kanał - pracownik komunalny usuwając awarię ściekową

Dobrze się składa - zecer w drukarni "Związkowca"

Jestem między młotem a kowadłem - podkowa

Ojciec, prac? - bracia Kiemlicze zbierając pościel z bartogów

Nie będę się wygłupiał - Jan Pietrzak podczas kampanii prezydenckiej

Ja się nie łamię - zardzewiały cep

Nie mam nic do stracenia - bezrobotny kat

Ciała naprzód - marynarz w tawernie po dłuższym rejsie

Nie dzielę włosa na czworo - znajoma fryzjerka z Roncesvalles

Pałę się do każdej roboty - strażak chwilowo bez etatowego zatrudnienia

Hasło tygodnia (staropolskie)

Zdrowie Twoje w gębę moję!

*** ROLA KOBIETY W ARMII ***

Kobiety, orędowniczki pokoju, zgłaszające się do armii, zostają najpierw skierowane do szkoły oficerskiej (te z maturą), lub podoficerskiej (najczęściej) jeśli maturą nie mogą się wykazać, natomiast wykazują się chęcią. W szkole uzyskują od razu status podchorążego (te z maturą) lub elewki. W tej twardej szkole życia kaprale rzucają im pod nogi (i nie tylko) swoje belki, aż im gwiazdki w oczach stają.

Po otrzymaniu dyplomu uznania za wytrwałą pracę nad utrzymaniem i podnoszeniem kondycji psychofizycznej chorą-

zych, awansują do stopnia podporucznika. Tu ich kariera zawodowa otwiera się szeroko. Na swych ramionach mogą już nosić epolety poruczników, kapitanów, majorów.

Karierę wojskową kończą jednak na randze podpułkownika, chociaż nie znaczy to, iż nie uświadczą łaski marszałkowskiej laski, bądź generalskiej buławy. Nie ma obawy! Wówczas to, na własnych piersiach (i nie tylko) dumnie noszą liczne oznaki zmagania się z tą jakże odpowiedzialną i patriotyczną służbą.



Do woja marsz, do woja!

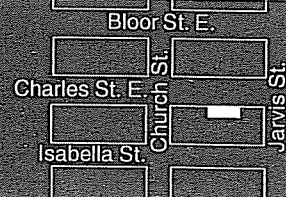
"Śmietnik" jest działem całkowicie niezależnym od redakcji TT, opianym podstępnie przez redaktora nieodpowiedzialnego Zielonego Dinozaura. Redakcja TT, z natury swej gościnnie, ale nie do przesady, odcina się zdecydowanie od zawartości tego działu, z niepokojem patrząc, co się tutaj wyprawia.

Wyłącznie prawo karne i wykroczenia drogowe

**Krzysztof
Preobrazenski**

przychodzi z pomocą każdemu,
kto ma problemy z prawem karnym

99 CHARLES ST. E.
TORONTO, ONTARIO M4Y 1V2
Tel.: (416) 964-1717
Fax: (416) 964-0823
Komórkowy: (416) 580-1408



**V I D E O
T R A N S F E R**

NTSC PAL SECAM

BEZPŁATNY Odbiór i Dostawa
DZWOŃ **694-1591**
o każdej porze

Dentist

Dr. Małgorzata Adamska
2337 Dundas St. West, Toronto
(416) 533-6210

King's Hardwood Flooring
Chcesz, aby twoje mieszkanie
wyglądało jak nowe?
Cyklinowanie i lakierowanie podłóg
Najtaniej w Toronto! * Firma pokrywa GST
279-7674 LUB 279-7256
TONY

Agata Hibner-Białobrzaska, B.A. UdT
członek ATIO
**EKSPRESOWE TŁUMACZENIA
WSZELKIEGO RODZAJU
DOKUMENTÓW
PROFESJONALNE RESUME
PRZYSTĘPNE CENY
TEL. (416) 233-1906**

TYGODNIK TORONTOŃSKI
zatrudni od zaraz
akwizytorów reklam
Tel. (416) 763-1339
Bardzo dobre warunki finansowe.

POLONIA PARALEGAL SERVICES
ROZWODY (uncontested)
ORAZ
Pełnomocnictwa * testamenty * Umowy
separacyjne, małżeńskie i inne * Akty kupna i
darowizny * Pisma do sądów i urzędów *
Tłumaczenia poświadczone notarialnie * Inne
Tel.: (416) 730-9853; (416) 964-1717
Fax: (416) 730-9853
99 Charles St. E., Toronto, ON M4Y 1V2
Iwona M. Kaniak, Law Clerk

 **facial
waxing
brow & lash
tints**

EVA
**BEAUTY
CARE**

(416) 236-9452
Bożena Rzempowska
16 Riverwood Pkwy, Ste 209, Etobicoke, Buzzer 172

 **Tygodnik
Torontoński**
(416) 763-1339

Tel/fax 416-922-1857

Email 102011.0623@compuserve.com

Konsultacje, diagnostyka, rozwiązywanie konfliktów,
unowocześnianie, porady i naprawy.

Compuspec

For all your Computer and Network headaches

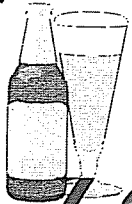
Nauka obsługi programów
komputerowych.

Marek Syroka

Malicki & Malicki

Adwokat, Notariusz

Kupno i sprzedaż nieruchomości - Hipoteki -
Testamenty - Administracje spadkowe - Kontrakty
handlowe - Sprawy rodzinne (alimenty, podział
majątku, rozwody) - Kupno lub założenie
przedsiębiorstwa (inkorporacja) - Pełnomocnictwa
(Power of Attorney) - Postępowania sądowe cywilne
Tel. (905) 279-6250/1



PO CO PŁACIĆ PODATKI?

Pomożemy Ci zrobić własne piwo lub wino
(kilkadziesiąt gatunków do wyboru)
butelka wina - ok. \$3.00
skrzynka piwa - ok. \$13

416-2739

SWANSEA BREW CLUB

22 Ripley (South Kingsway przy Queensway)

Piwo za pół ceny (albo mniej)!

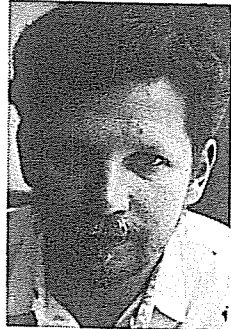
Gerwazy (Gerry) Paluszkiewicz

Dr. Arch.

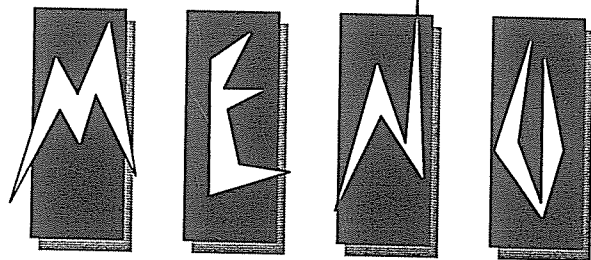
\$169,900 - 3 syp., 2 łaz., Etob.
\$179,900 - 3+2 syp., Scarb.
\$187,900 - 3 syp., Etob.
\$189,900 - basen., 3 syp., Etob.
\$399,000 - 4 syp., Leaside
\$700 bonus na koszty prawne
Commission już od 3.5%!

Sutton
GROUP

Realty Specialists Inc.



Biuro (416) 256-7000
Dom (416) 425-9268



Ragusa Ristorante

Bar and Grill

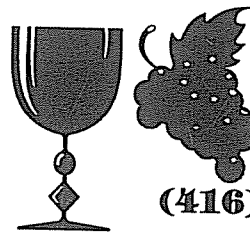
zaprasza na wykwintne dania

w eleganckim wnętrzu lub w ogródku

w centrum Toronto

WYŚMIENITE EUROPEJSKIE
DANIA

OBFICIE ZAOPATRZONY BAR



725 King St. West

(King i Bathurst)

(416) 504-5260

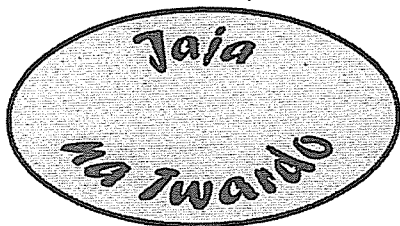
COCKTAIL ŁYGODNIA

Pij u mnie

6 porcji wódki
1 porcja soku pomarańczowego
1 porcja soku cytrynowego
Pół łyżeczki cukru pudru

Wymieszaj dobrze w shakerze i przecedź do
kieliszka.

I to by było na tyle. A na drogę oferujemy Państwu...



ŻYCIE RODZINNE

J. W.

Pani A: Ach! Jestem Nocnym Markiem. Lubię siedzieć po nocach. Za to budzę się z trudem i lubię w wolne dni pospać sobie do południa. Mąż, odwrotnie - ranny ptaszek. Nastawia budzik zawsze wczesnym świtem. I cholera - zawsze mnie budzi, bardzo miło całując mnie na dzień dobry w policzek. Nie potrafi zrozumieć, że mu nie chcę odpowiedzieć. W niektóre takie urocze poranki gramoli się z łóżka prosto po moich plecach. Zabiłabym! Za to wieczorami mój kochany towarzyszy mi do późnych godzin nocnych, bo wie, że nie lubię siedzieć sama przed telewizorem. Kiwa mu się głowa od niewyspania, ale nie idzie spać, bo byłoby mi przykro. Sama nie wiem, jak on na to znajduje siły i kiedy się wysypia. Kochany jest. Prawda? - w tym momencie Pani A. pogłaskała swojego "Naj" po siwiejącej już czuprynie. Siedział cicho obok swojej rozbawionej partnerki. Tylko co jakiś czas głowa mu opadała coraz niżej i niżej, zamykał powieki, by po chwili podrzucić ją energicznie do góry i rozejrzeć się wokół. Po czym cały cykl zaczynał się od początku.

Pani B: Mój Staruszek, jak wraca z pracy, natychmiast bierze do ręki telewizyjny *remote control* i już go nie wypuszcza. Jak by się przykleiło. Najczęściej ogląda kanał *Discovery*. Mówi, że podróżuje.

- A gdzie ty mój kochany podróżujesz? - ja się go pytam.

- Do łóżka skarbie, do łóżka - odpowiada i przy włączonym programie zasypia.

Pani C: Och! Jak on się wierci! Sprawia wrażenie, jakby przez całą noc opędział się od much. Budzę się codziennie na samym skraju łóżka, balansując na krawędzi przed upadkiem. Zdenerwowana, namówiłam go, aby zamówił u stolarza naprawę duże łóżko. Nie zamówił, ale zrobił sam - dwa na dwa metry. Zajmuje niemalże całą sypialnię. I myślicie, że pomogło?

- Oj, chyba pomogło! - zauważył jeden ze słuchaczy, spoglądając na pęczniejącą przy nadziei figurę Pani C.

Pan D: Lubię hokej. Ona woli *Married with Children*. Lubię żarty. Ona woli poważne rozmowy. Lubię spacerować, niezobowiązujące spotkania z przyjaciółmi. Ona kocha uroczyste kolacje. Ja czytam tylko książki historyczne. Ona romanse. Słucham Beethovena, ona woli Madonnę. Ja chcę posiedzieć wieczorem w ogródku. Ona chce spać. Więc chyba się w końcu powieszę - wyznaje z emfazą pan D.

- Lepiej się zastrzel - doradza mu żona.

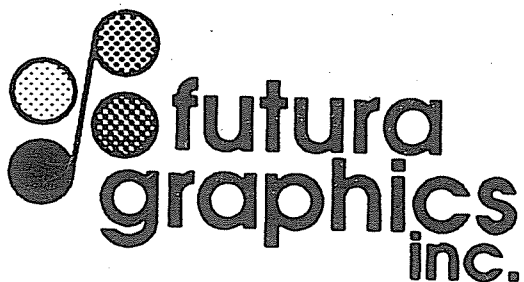
Pan E: Jak ona lubi się spóźniać! Nie ma po prostu poczucia czasu. Tak, jakby nie istniał. Kupiłem bilety do teatru na siódmą. Umówiliśmy się, że wcześniej zjemy kolację, by nie śpiesząc się zdążyć. Już nie będę mówił, ile się szykowało do wyjścia. Ale do kolacji usiedliśmy. Nagle za dziesięć siódma zrywa się i krzyczy - Rany Boskie! Zapalaj samochód! Więc ja spokojnie zapalam, ruszam niespiesznie pogwizdując ulubioną melodię. Nie żyjąc samochodem i nie wyprzedzając ryzykownie wjeżdżamy na QEW.

- Jaki ty kochany jesteś, że się na mnie nie złościś - mówi. A ja na to:

- Mamy jeszcze czas pójść na kawę, Kochaniel! Przedstawienie zaczyna się o ósmej! - I pogwizduję sobie dalej.

Pani F: Mam taką pracę, że ciągle podróżuję. Bez przerwy. Jeden tydzień w Australii, drugi w Bostonie, trzeci, ale nie cały, w domu, później Szwajcaria, znowu Boston, to znów Belgia. Znajomi zazdroszczą mi takiej pracy - ciągła zmiana miejsca, ale ja na nią choruję, bo to trwa już dobre kilka lat: Lotnisko-hotel-praca-hotel-praca-lotnisko-hotel-praca-hotel-lotnisko. I tak w kółko. Pewnego razu obudziłam się w nocy, bo ktoś mi się kręcił po pokoju hotelowym, pewnie *room service*. Więc zaczęłam zła krzyżeć, żeby się wynosili, bo przecież widzą, że śpię.

- Ty myślisz, że już w domu ma być jak w hotelu - rozbudził mnie mój Najdroższy. Wstał w nocy, bo mu się zachciało pić. I wiecie co? Wcale się nie zdenerwował! Choć to właśnie on sprząta, gotuje, zajmuje się dziećmi, pierze i do tego jeszcze pracuje! A mnie nigdy nie ma. Kochany jest!



ADVERTISING • PUBLISHING • PRINTING
SERVING OUR CUSTOMER IN CANADA & POLAND

KOMPLEKSOWE USŁUGI POLIGRAFICZNO-
WYDAWNICZE I REKLAMOWE

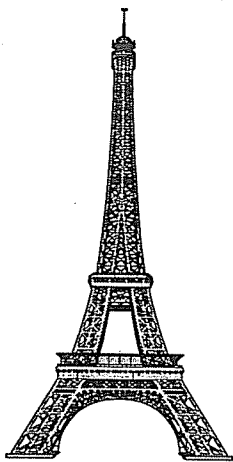
*Od projektu do gotowego druku
w pełnym kolorze*

Specjalizujemy się w wykonywaniu: albumów • kalen-
darzy • katalogów • książek • magazynów •
plakatów i innych druków reklamowych jak również
potrzebnych do prowadzenia biznesu: formularzy •
rachunków bezkalkowych • naklejek samoprzylep-
nych z roli oraz ciętych • oraz kart świątecznych i na
wszystkie okazje.

*Jakość, konkurencyjne ceny i terminowe
wykonanie to nasza dewiza.*

1575 Sismet Road
Unit #12
Mississauga, Ontario
L4W 1P9

Tel: (905) 602-9494
Fax: (905) 602-8978



Renaissance Travel

specjalizuje się w podróżach do Europy
a zwłaszcza do Francji

Najniższe ceny biletów do Paryża, Frankfurtu,
Berlina, Warszawy, Amsterdamu, Wiednia
i wielu innych europejskich miast

- * Konkurencyjne ceny na krótko- lub długoterminowy wynajem samochodów *
- * **Zorganizowane wycieczki** *
- * **Pakiety dla podróżujących indywidualnie** *
- * **Rezerwacje hoteli, restauracji i biletów kolejowych** *
- * **Wynajem domów letniskowych oraz willi** *
- * **Wycieczki rowerowe i piesze we Francji** *
- oraz wiele, wiele innych atrakcji

Zadzwoń już dzisiaj

Renaissance Travel

(416) 964-0208 lub 1-800-461-1614